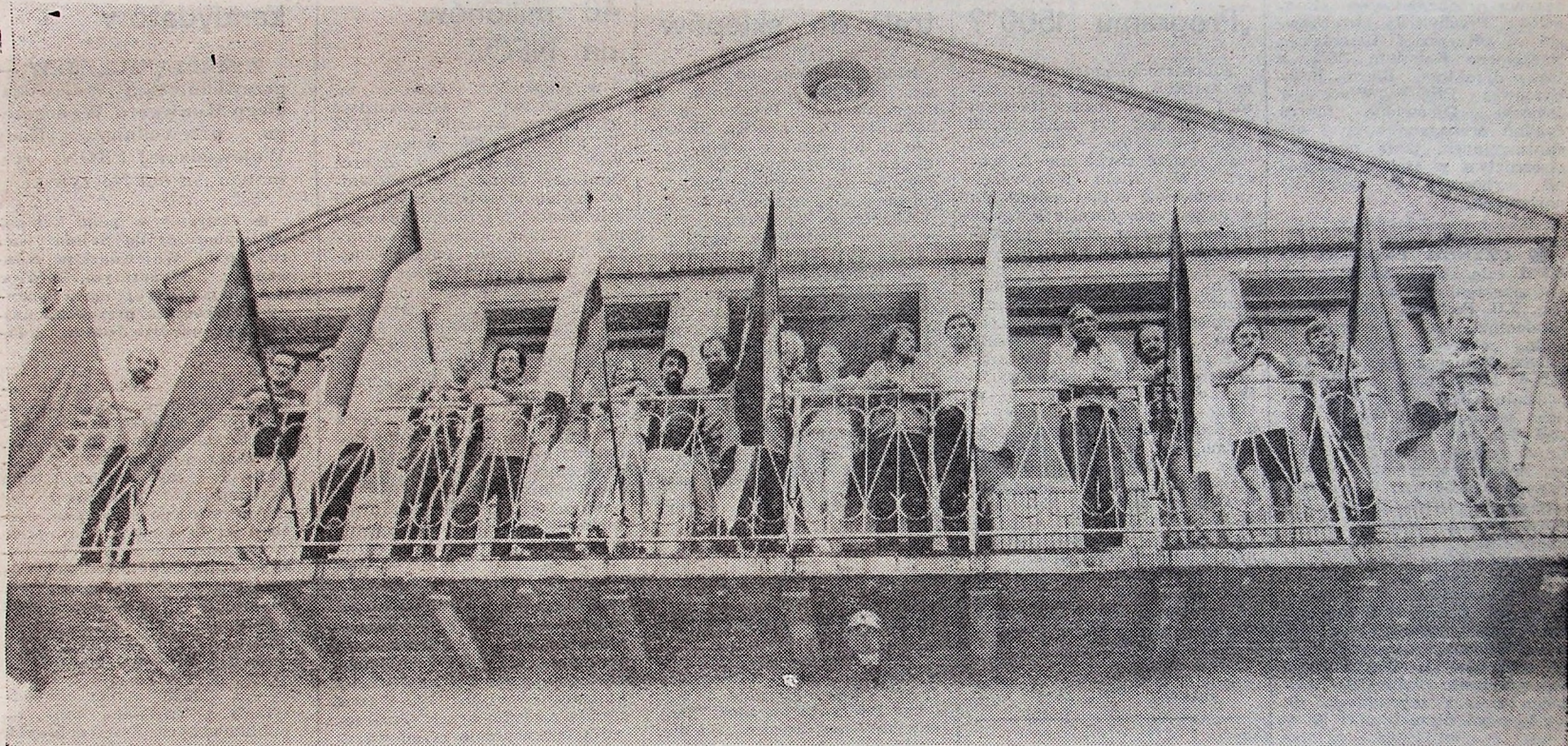


Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIII
Nr 678 • 2 sierpnia 1985 r. • 15 zł
PL ISSN 0137-4680 • Indeks 36272



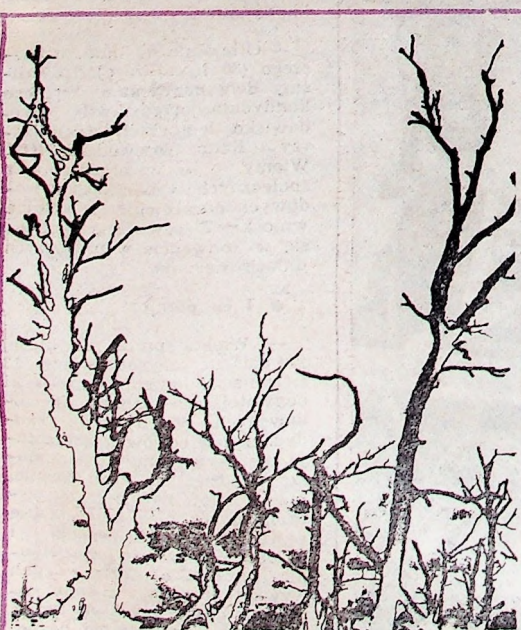
W pierwszych minutach obie drużyny grały bardzo ostrożnie i starały się wzajemnie wywabić.
Fot. Janusz Budnicki

Udana premiera str.12

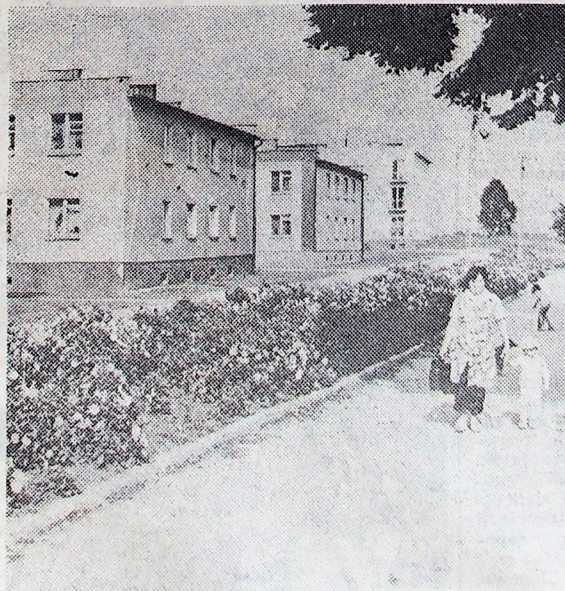


Piętnasty plener osetnicki odbył się w składzie zbliżonym do ideałów sprzed kilkunastu lat. W uroczym miejscu spotkały się wszystkie szkoły współczesnego malarstwa.
Fot. Janusz Budnicki

Drugi wariant świata strony 8-9



**Abyśmy
zdrowi byli** str.4



Fot. Waldemar Sikorski

**Kran
zamiast wiadra** str.5

Spojrzenia
Roberta Szecówki

*...a o aspekcie ekonomicznym
wczasów naturalistycznych
nie musimy państwa
przekonywać...*



PRZYGOTOWANIA DO WYBORÓW I SPRAWY WYLANIANIA KANDYDATÓW NA POSŁÓW były 23 lipca br. przedmiotem obrad Wojewódzkiego Konwentu Wyborczego w Legnicy. Posiedzeniem kierowała przewodnicząca Rady Wojewódzkiej PRON Maria Hulajew. Ustalono harmonogram działań konwentu w trakcie kampanii wyborczej. Od 13 sierpnia do 5 września odbędą się 14 zebrań konsultacyjnych, na których zaprezentowani zostaną kandydaci na posłów. Na spotkaniach przedstawiona będzie także deklaracja wyborcza PRON. Przewidziano dyskusje na temat realizacji programu wyborczego do rad narodowych.

PROBLEM WYBORÓW DO SEJMU PRL poświęcona była 25 i 26 lipca narada w Wojewódzkim Komitecie Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. W obradach uczestniczyło 70 przedstawicieli aktywów propagandowego stronnictwa. Przybyli Jan Łyczkowski i Krzysztof Basznik z Naczelnego Komitetu ZSL, a także dyrektor Biura Rady Krajowej PRON Władysław Jasiński. Omówiono zakres działań propagandowych i organizacyjnych, jakie podejmie stronnictwo w trakcie kampanii wyborczej do polskiego parlamentu.

CZYNNY PRODUKCYJNYM członkowie ZSMP i ich nie zrzeszeni rówieśnicy powitali XII Festiwal Młodzieży i Studentów w Moskwie. W wolną sobotę — 27 lipca — młodzi górnicy z oddziałów G6, MD-6, MD-8 przy współpracy oddziału GP-3 w rejonie szczytów zachodnich wydobyli ponad 680 ton rudy miedzi. 30 lipca, podczas pierwszej zmiany, przekroczono plan wydobywczy o 1280 ton. W pracach szczególnie wyróżnili się: Edward Figura, Zbigniew Marcinkowski, Adam Tokarski, Krzysztof Skóra, Zenon Kaziemierczak, Zbigniew Strongowski, Mieczysław Radkiewicz, Krzysztof Dziuba i Stanisław Fabianowski. Wartość dodatkowej produkcji wynosi około 8,5 mln złotych. Warte festiwalowa trwa. Także 31 lipca druga zmiana zobowiązała się przekroczyć plan.

RZEPAKOWE ZNIWA osiągnęły półmetek. W Legnickim skoszone już rzepak z 16 tysięcy hektarów. Magazyny skupiły ponad 15 tys. ton tego ziarna. Pełna para pracująca suszarnie w cukrowniach „Głogów” i „Jawor”. Zakończyły się zbiory jęczmienia ozimego. Na skoszone pola wyjechały plugi. Podorywkę wykonano na 10 tysiącach hektarów. Przygotowano ziemie pod siew poplonów. Z wielu regionów województwa otrzymujemy sygnały o rozpoczęciu zbioru żyta i pszenicy. Prace żniwiarzy utrudniają karysy pogody. W telefonach do redakcji rolnicy skarżą się na nie najlepsze zaopatrzenie geosowskich sklepów. Czy rzeczywiście handlowcy z GS w naszym województwie nie potrafią zapłacić sklepówym polek w takim stopniu, jak ich podwarszawscy koledy?

WYDŁUŻYŁA SIĘ TRASA KURSOWANIA LEGNICKICH AUTOBUSÓW WPK linii 3, 8 i 15. Od 27 lipca wjeżdżają one w głąb osiedla Piekary. Dotychczasowy ostatni przystanek — przy ul. Sudeckiej został przesunięty o blisko 1,5 km dalej, tj. na ul. Śląską. W ten sposób skróciła się odległość do przystanku autobusowego dla mieszkańców wielu nowych bloków. 28 lipca zmianie uległa trasa linii 21. Z uwagi na roboty budowlane zamknięto drogę obok szpitala wojewódzkiego. W związku z tym autobus będzie jeździł ulicami Moniuszki i Waszkiewicza, a dalej przez Bartoszków, Koskowiec i Grzybiany do leżnicy zwierząt. Cena biletów pozostaje bez zmian.

Uroczyste posiedzenie WZP w Legnicy

Kończy się VIII kadencja Sejmu, a wraz z nią 5,5-letnia praca dotychczasowych posłów. 27 lipca w gmachu Urzędu Wojewódzkiego po raz ostatni w tej kadencji spotkali się nasi reprezentanci w parlamencie. Spotkanie miało charakter bardzo uroczysty. Udział wzięli m. in. przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński, przewodnicząca RW PRON Maria Hulajew, sekretarz KW PZPR Jerzy Radziej, prezes WK ZSL Eugeniusz Hasiuk, wojewoda Ryszard Jelonk i posłowie poprzednich kadencji.

Sprawozdanie z pracy Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego przedstawiła przewodnicząca

zespołu, poseł Alfreda Mularczyk. — Sejm VIII kadencji — podkreśliła — mimo że pracował w szczególnie trudnych i złożonych warunkach, odbył najwięcej posiedzeń plenarnych i uchwalił najwięcej ustaw o doniosłym znaczeniu społecznym. Uchwalono wiele nowych ustaw, związanych m. in. z reformą gospodarczą, przeciwdziałaniem zjawiskom patologii społecznej, kulturą, oświatą i szkolnictwem. Nowelizowano także, poprzez wniesienie poprawek, ustawy wcześniejsze. Właściwa praca Sejmu odbywała się na posiedzeniach komisji, podkomisji i zespołów poselskich.

Posłowie ziemi legnickiej

wykazali duże zdyscyplinowanie i aktywność, współuczestnicząc w przygotowaniu wielu aktów prawnych. Ponadto, jako reprezentanci swoich wyborców, utrzymywali z nimi stały kontakt. Posłowie wzięli udział w 530 spotkaniach z wyborcami, odbyli 285 dyżurów poselskich i 224 wizytacje terenowe. Brali też udział w sesjach i pracach komisji rad narodowych wszystkich szczebli, poruszając ważne dla swojego terenu problemy. W uznaniu ich zasług i pracy, przewodniczący WRN, Eugeniusz Barczyński, wręczył posłom trzy Medale Czerdziesiątka i odznaczenia regionalne.

(AS)

Kiedy efekty „Programu 1500”?

Zaopatrzenie poprawia się — na kartki kupujemy tylko mięso i cukier, rozdzielniwem objętych jest już zaledwie 20 proc. towarów — ale handel tego jeszcze chyba nie zauważył. W wielu placówkach sprzedaje się w taki sposób, jak w najgorszym okresie kryzysu. Tylko nieliczne sklepy powróciły do samoobsługi...

Aby przezwyciężyć stał. marazmu Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług opracowało „Program 1500”. Właśnie tyle powstanie na terenie kraju tzw. sklepów wzorcowych. W Legnicy będzie ich 6: w Głogowie — 8, w Lubinie — 5. Efekty wprowadzania programu będą widoczne we wrześniu. Najprawdopodobniej pierwszą tego typu placówką w Legnicy będzie „SAM” przy ul. Wrocławskiej 155. Kierownicy sklepów wzorcowych będą mieli znaczne uprawnienia — jak np. ustalanie struktur zatrudnienia, płac i premii. Będą też mogli sami załatwiać dostawy bezpośrednio od producentów.

(Fil.)

Nurkują nie tylko dla przyjemności

Klub Pletwonurków „Pinoter” współpracuje z Komendą Wojewódzką Straży Pożarnej w Legnicy, co korzystne jest dla obydwu stron. Członkowie klubu, stanowią jednocześnie ochotniczy oddział ratownictwa wodnego. Dyżurują codziennie od czerwca do września i jeśli zajdzie taka potrzeba, odnajdują ofiary nieszczęśliwych kąpieli. W tym roku musieli zrobić to już czterokrotnie. Od dwóch lat prowadzą inwentaryzację wszystkich akwenów na terenie województwa. Przez cały rok uczestniczą w zajęciach na basenie oraz wykładach, żeby potem wziąć udział w ogólnopolskich mistrzostwach strażaków-pletwonurków.

Z kolei Komenda Wojewódzka SP zakupiła im sprzęt do nurkowania. Zapewnia też samochód ciężarowy do transportu aparatów oraz sprzęt. Członkowie „Pinotera” wykonują też wiele prac społecznych — naprawili na przykład pęknięty przewód przy zaprzęgu na zbiorniku Słup oraz zaczęli służyć koło Głogowa. Nurkując nierzadko znajdują zatopione przedmioty. Ostatnio odkryli w kamieniołomach koło Zimnika zatopioną „Nysę”, a koło Złotoryi broń, którą jak się potem okazało ukrył tam przestępca.

(Fil.)

„Podlaski” trafi do sklepów

Pisaliśmy niedawno o zapasach pasztetu „Podlaskiego” w magazynach Prochowickich Zakładów Drobiarskich. Dwa dni w tej sprawie wielu czytelników, oburzonych, że składowany jest niedrogi (200-gramowa puszka kosztuje 67 zł), „bezkartkowy” przysmak, który każdy chętnie by kupił.

270 ton pasztetu musiało poczekać na zmianę rozdzielnika. Załatwienie tej sprawy nie było proste. Wbrew pozorom nie jest to żaden biurokratyczny absurd. Chodzi bowiem o to, by wszystkie województwa sprawiedliwie obdzielić drobiem i jego przetworami. Cokoło 80 ton pasztetu przeznaczono dla ludzi którzy teraz pracują najciężiej — dla zwińw-

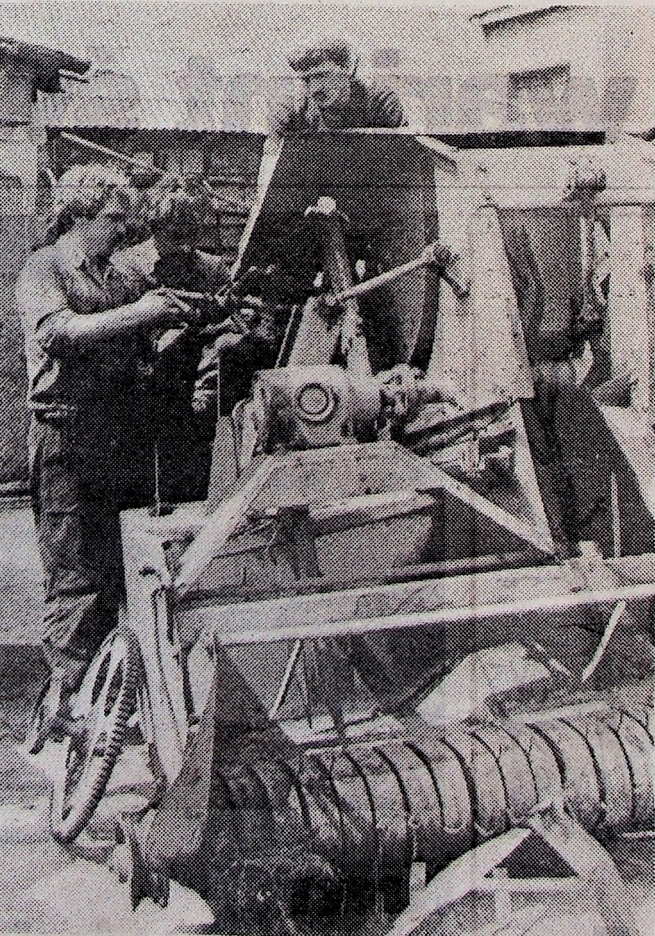
(Fil.)

Maszyny sprawne

Od kilku dni trwają zniwa w RSP w Warcie Bolesławieckiej. Na zebranie z pola czeka 168 hektarów zbóż. Plony powinny być bardzo dobre: spółdzielcy przewidują, że o-

siągnie się średnio — 40 kwintali z hektara. RSP nie powinna mieć trudności ze sprzętem zboż. Maszyny ciągniki są sprawne. W chwili, gdy byliśmy z wizytą w Warcie trwały ostatnie prace remontowo-konserwacyjne przed wyruszeniem w pole...

(AS)



Fot. Janusz Budnicki



Wkrótce

prezentacja kandydatów

Z MARIĄ HULAJEW — przewodniczącą Wojewódzkiego Konwentu Wyborczego, przewodniczącą Rady Wojewódzkiej PRON, rozmawia Antoni Neczyński.

— Jesteśmy w pełni kampanii wyborczej do Sejmu. Kieruje pani Wojewódzkim Konwentem Wyborczym, a więc instytucją, której nowa ordynacja wyborcza przypisała najbardziej odpowiedzialne zadania.

— Pracy, zwłaszcza w ostatnim okresie mamy sporo. 7 sierpnia mija termin zgłaszania kandydatów na posłów. W wielu organizacjach społecznych i zawodowych trwają dyskusje nad problemem czy zgłosić swojego człowieka, jeśli tak, to kogo. Obywateli przychodzą do konwentu, pytają o tryb kierowania wnioskami, o sposoby załatwiania czasami najdrobniejszych spraw.

— Kto pyta nie błądzi...

— I dlatego nikogo nie odsyłamy z kwitkiem. Mimo o publikowanych szczegółowych przepisów i szerokiej akcji wyjaśniającej, jaka przeprowadziła środki masowej informacji, ludzie mają sporo wątpliwości. Powołaliśmy stały sekretariat konwentu, gdzie dyżurują działacze PRON. Tam przyjmujemy sporo interesantów zgłaszających się osobiście i telefonicznie, odpowiadamy na dziesiątki listów.

— Zgłoszono już pierwszych kandydatów?

— Oficjalnie do dnia dzisiejszego (30 lipca) zarejestrowaliśmy dwa nazwiska. Swojego kandydata przedstawił środowisko legnickich dziennikarzy i Rada Wojewódzka NOT. Wiemy, że w organizacjach społecznych i związkach zawodowych opracowuje się kolejne wnioski. Z pewnością pojawiają się w konwencie w pierwszych dniach sierpnia.

— I co później?

— Wielka praca, do której już dziś się przygotowujemy. 13 sierpnia zainaugurujemy cykl obywatelskich zebrań konsultacyjnych. W ich trakcie kandydaci na posłów zaprezentują się wyborcom. Ludzie muszą wiedzieć, na kogo głosują, muszą mieć pewność, że wybrany przez nich poseł będzie reprezentował ich poglądy i dążenia. Te dyskusyjne spotkania są bardzo ważne. Zaden wywiad prasowy z kandydatem na posła, nawet najlepsza fotografia, nie zastąpią bezpośredniego kontaktu wyborcy z kandydatem. Liczymy na szeroki udział wyborców w tych spotkaniach.

— Dziękuję za rozmowę.

Z posłem TADEUSZEM URBAŃSKIM rozmawia Antoni Neczyński.

▲ Kończy się 4-letni okres pańskiego posłowania. Dziś jest pan bogaty w doświadczenia. Ale jeszcze kilka lat temu o pracy Sejmu wiedział pan tyle co przeciętny obywatel...

— Nie jestem posłem od początku kadencji. Mandat uzyskałem 24 września 1981 r., a więc około półtora roku później od rozpoczęcia VIII kadencji. Nie miałem nie tylko żadnych doświadczeń, ale również większych wyobrażeń o pracy Sejmu i jego organów. Wiedziałem tylko, ile wie obywatel ze środków masowego przekazu, a więc bardzo niewiele. Przede wszystkim o posiedzeniach plenarnych i bardzo mało o pracy komisji sejmowych. Nic natomiast nie wie, i ja do września 1981 r. też nie miałem pojęcia, o tzw. legislacyjnej kuchni, czyli o systemie i sposobie rodzenia się prawa. Powiem dalej, ale to już ze wstydem, że chociaż znałem dobrze Warszawę, nie widziałem do września 81 gmachu Sejmu! Od 1952 r. mieszkam i pracuję w Chocianowie i może właśnie dlatego moje kontakty z posłami (mimo że ponad 20 lat byłem radnym PRN) do połowy lat 70, tj. do chwili utworzenia województwa legnickiego, ograniczały się do tego, że posła widziałem trzykrotnie i to zawsze na spotkaniach przedwyborczych. Nie częściej niż raz na cztery lata. Spotkania te miały bardzo ceremonialny charakter. Oczywiście, zdaje sobie sprawę, że i nam, posłom VIII kadencji, można zarzucić iż nasze kontakty z wyborcami w terenie są niewystarczające, ale może o tym później. Takie mniej więcej były moje kontakty i wyobrażenia o Sejmie.

▲ I nagle skonfrontował pan swoje przypuszczenia z rzeczywistością. Został pan wybrany posłem. Jakże były początkowe wrażenia?

— Chociaż w pracę społeczną jestem zaangażowany od najmłodszych lat, to jednak trema była ogromna. Niech to nie zabrzmi sloganowo, ale naprawdę obawa odpowiedzialności przed swoimi wyborcami była o wiele, wiele większa niż osobista satysfakcja z nowej funkcji. Zresztą mam taki charakter, że wszystko mocno przeżywam. Niektórzy mówią, że za bardzo. Zadałem sobie przede wszystkim dwa podstawowe pytania: Jak ja sobie z tym wszystkim dam radę i czy moja nowa działalność stwarza szanse korzyści dla mojego regionu i środowiska. Myślę, że podobne pytania często spędzają sen z powiek niejednemu działaczowi. Nie było jednak wiele czasu na rozważania i dywagacje.

Sejm VIII kadencji nazywany jest często Sejmem najbardziej pracowitym. Faktem niezaprzeczalnym jest, że trafilam w tej kadencji na okres wyjątkowo ciekawy i absorbujący jeżeli chodzi o pracę naszego parlamentu. Reformowanie całego życia społeczno-politycznego i gospodarczego znalazło przecież odbicie przede wszystkim w intensywności pracy Sejmu i jego organów. Przyszedł jednak, że przeraziła mnie ilość otrzymywanych dokumentów. To już są tony papieru.

▲ Czy posłowanie zabiera dużo czasu?

— Zaczne od tego, że praca posła składa się jak gdyby z dwóch elementów: pracy w samym Sejmie i jego organach oraz pracy w terenie. Uczestniczę stale w dwóch komisjach sejmowych, w kilku podkomisjach stałych i doraźnych. Oznacza to częste wyjazdy do Warszawy (średnio dwa razy w tygodniu), ciągłe narady, dyskusje, ustawiczną lekturę fachowych materiałów.

Posel musi być również obecny wśród swoich wyborców; systematycznie odbywam zebrania w różnych środowiskach. Poznaję ludzi, problemy naszego regionu i poszczególne zakłady pracy. Kolejne czynności wynikają z dyżurów poselskich i załatwianych tam interwencji obywateli. Sprawy te wydają się być może małe dla posła, ale ogromnie ważne dla ludzi, którzy do mnie przychodzą. I dlatego staram się je wyjaśniać, interweniować, pomagać. Ostatnio na przykład napisał do mnie były mieszkaniec województwa, który kiedyś uciekł do Republiki Federalnej Niemiec i obecnie posiada obywatelstwo niemieckie. Nie wiem

dlaczego nie napisał do swojego posła w Bundestagu, tylko do mnie. Mówię o tym dlatego, by pokazać, jakimi różnymi sprawami posłowie zajmują się na co dzień. Wyborcy, sąsiedzi i współpracownicy oczekują również od posła zaangażowania w ważne problemy lokalne. Im także trudno odmówić. Najczęściej ta wspólna praca przynosi wiele dobrego. W Chocianowie wybudowaliśmy stację uzdatniania wody, dom działkowca, teraz budujemy drogę między dwiema wsiami i dom przedpogrzebowy.

▲ Ludzie obserwują posłów najczęściej podczas plenarnych obrad Sejmu. Widać jednorodność zarówno w dyskusji, jak podczas głosowania. A jak wyglądają prace w komisjach sejmowych, tam, gdzie dyskutuje się teksty ustaw, poszczególne punkty i paragrafy? Czy wówczas dochodzi do ostrych sporów i polemik?



Fot. Janusz Budnicki

Ile czasu ma poseł?

— Słyszysz się czasem, że Sejm jest dekoracyjnym parawanem dla decyzji rządowych. Gdyby ci, co tak twierdzą, zajrzeli na posiedzenia sejmowych komisji, podkomisji czy zespołów międzykomisyjnych, łatwo przekonaliby się, że tak nie jest. Często bywa, że z pierwotnych projektów rządowych pozostaje tylko główna myśl lub sam tytuł ustawy. Reszta jest dziełem problemowych komisji sejmowych, gdzie posłowie mają decydujący głos na temat kształtu nowego aktu prawnego, który trafia pod plenarną debatę parlamentu. Ale o tych sprawach niestety zbyt mało mówi się i pisze w środkach masowego przekazu. A fakty są takie, że np. komisje sejmowe zmieniły gruntownie około jednej trzeciej projektów aktów prawnych wniesionych do Laski Marszałkowskiej przez RM, a tylko kilkanaście na około 200 przyjęło bez poprawek. Zresztą posłuję się ostatnim przykładem: Projekt ustawy o przedsiębiorstwach mieszanych miał 49 artykułów. Komisja nasza zmieniła gruntownie 34, a resztę przeredagowała. Były nawet głosy, by projekt w całości odrzucić.

▲ Czy często zdarzało się, że przed głosowaniem nad jakąś ustawą zasięgał pan rady i opinii fachowców z danej dziedziny?

— Nie zawsze się to udaje, ze względu na tempo prac ustawodawczych. Kiedy jest to możliwe, chętnie i często korzystam z konsultacji.

▲ Praktyką stały się posiedzenia poszczególnych klubów poselskich. Ustala się tam jednolite stanowisko całego klubu dotyczące akceptacji danej ustawy. Wchodząc do sali obrad plenarnych już pan wie, że klub ustalił głosowanie „za”, ale jednocześnie każdy poseł podnosi rękę podejmując indywidualnie decyzję. Co wówczas przeważa, dyscyplina klubowa, czy własne, być może przeciwnie, zdanie?

— Oczywiście, dyscyplina klubowa z tytułu przynależności do o-

kreślonej partii politycznej obowiązują każdego członka tej partii. I to nie tylko w naszym parlamencie. Powiedziałbym, że w parlamentach zachodnich w o wiele większym stopniu, niż w naszym. Mogę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że obecnie stosowanie dyscypliny klubowej przy głosowaniu ustaw należy do zupełnie wyjątkowych przypadków i ma ewentualnie miejsce przy przyjmowaniu aktów prawnych o fundamentalnym, ustrojowym znaczeniu. Stosowanie dyscypliny klubowej polega na tym, że na zebraniu klubu partyjnego odbywa się szeroka dyskusja nad ustawą (często nie wolna od ostrych polemik i kontrowersji) w celu wypracowania wspólnego stanowiska, a następnie przeprowadza się w klubie głosowanie. Po przegłosowaniu członkowie klubu są obowiązani głosować na posiedzeniu plenarnym według ustaleń.

Oceny i zadania

Okresowe (organ) aktywności, na którym spodarczą w województwie oraz określone zadania dla bieżącej pracy politycznej, odbyło się w miniony wtorek, 30 lipca. Przewodniczył Jerzy Wilk — I sekretarz KW PZPR. W obradach udział wzięli m.in. Eugeniusz Barczyński, przewodniczący WRN.

O problemach wewnątrzpartyjnych i kierunkach pracy w związku z wyborami do Sejmu mówił Jerzy Radzio, sekretarz KW. Na podstawie analiz ocenili stan liczbowy i rozmieszczenie członków partii w środowiskach społeczno-zawodowych. Podkreślił, że w pierwszym półroczu br. do partii przyjęto 522 kandydatów, z których 56 proc. stanowią robotnicy i chłopi. Skreślono 384 osoby. Przypominając kalendarz wyborczy zwrócił uwagę, aby instancje i organizacje partyjne dokonały oceny sytuacji społecznej na swoim terenie i określili własne zadania przedwyborcze.

Sprawy ładu i porządku publicznego przedstawił plk Jerzy Maj — zastępca szefa WUSW. Stwierdził m.in., że w pierwszym półroczu popełniono ponad pięć tysięcy czynów przestępczych w Legnicy. Wprawdzie nastąpił spadek przestępstw najcięższych (zbrodni, zabójstw), ale nasiliły się kradzieże mienia społecznego i tzw. przestępstwa drobne. Utrzymuje się wysoka przestępczość w Legnicy i większych miastach naszego województwa. Ponad 60 proc. przestępstw dokonanych jest przez młodych, do 24 lat. Plk Maj ponowił apel o szerszy udział społeczeństwa w zwalczaniu przestępczości.

Wyniki finansowe części przedsiębiorstw i zakładów pracy województwa, które są obsługiwane przez banki, omówił Włodzimierz Zbrog — dyrektor Oddziału Wojewódzkiego NBP. W pierwszym półroczu br. jednostki gospodarcze wypracowały zysk w wysokości 12,5 mld zł, tj. o 19 proc. mniej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Zasadniczy wpływ na niekorzystny bilans miał fakt, iż ceny miedzi pozostały na niezmienionym — w stosunku do roku poprzedniego — poziomie. KGHM, pomimo dobrej pracy, wypracował zysk o 3 mld zł mniejszy niż w roku 1984, pozostałe przedsiębiorstwa osiągnęły zysk o 20 proc. większy. Najwyższy skok (trzykrotny) zanotowała legnicka „Inżynieria”. Do skarb państwa odprowadzone — zgodnie z zasadami reformy gospodarczej — 7,5 mld zł podatku dochodowego. Dyrektor banku podkreślił, że niekorzystnie powiększa się rozpiętość między wzrostem płac a wzrostem wydajności pracy. W przemyśle wyniósł on 11,2 proc., w budownictwie aż 21 proc. Ma to zasadniczy wpływ na pogłębianie zjawisk inflacyjnych.

W pierwszym półroczu br. wykorzystano tylko 30 proc. środków na kredytowanie budownictwa jednorodzinnego. W związku z tym od września br. kredyty będą udzielane według uproszczonej procedury, co w praktyce oznacza, że każdy zainteresowany taki kredyt otrzyma.

Szczegółową sytuację w przemyśle, budownictwie, transporcie i handlu naszego województwa w pierwszych sześciu miesiącach br. przedstawił sekretarz KW Krzysztof Jeż. Przy niezwiększonym zatrudnieniu (75 tys. osób) wartość produkcji sprzedanej naszego przemysłu wyniosła 136,6 mld zł, tj. o 3,3 proc. więcej niż w odpowiednim okresie roku ubiegłego. Pod tym względem Legnickie zajmuje 13 miejsce w kraju. Dzięki dobrej pracy w marcu i następnych miesiącach nadrobiono większość zaległości spowodowanych mrozami z początku roku. Pomyślnymi wynikami, rytmiczną pracą wyróżniły się zakłady zaplecza KGHM (ZUG „Lena”, ZBK, ZRG) i huty. Bardzo dobre efekty zanotowały także: ZPDZ „Milana” i „Polena” w Jaworze. Niekorzystnie zjawiska ekonomiczne wystąpiły w 16 zakładach, m.in. w chocianowskim „Dobremie”, w cementowni „Podgórze”, ZPOW Legnica, Jaworskich Zakładach Kuzenniczych i tamtejszej Fabryce Wyrobów Metalowych.

W przemyśle naszego regionu zasadniczy wpływ na wzrost produkcji miał przyrost wydajności pracy w 50 przedsiębiorstwach przemysłowych. Dobre wyniki uzyskano także w realizacji programów oszczędnościowych i antyinflacyjnych. Osiągnięto czteroprocentowe zmniejszenie energochłonności produkcji.

Organizacje i instancje partyjne otrzymały zadanie, aby na bieżąco oceniali przebieg realizacji planów gospodarczych i samodzielnie podejmowały niezbędne działania mające na celu pełne i rytmiczne wykonywanie planów produkcyjnych.

Wiele uwagi poświęcono budownictwu mieszkaniowemu. Na zaplanowanych w 1985 roku 3925 mieszkań w pierwszym półroczu oddano do użytku zaledwie 893. Mówiono o głównych przyczynach tego stanu rzeczy (m.in. braki elementów prefabrykowanych, opóźnienia w wykonywaniu opracowań i projektów), określono także środki zaradcze jakie należy podjąć, aby budowlani rytmicznie realizowali zaplanowany zakres robót. Sekretarz Jeż poinformował, że decyzją sekretariatu KW powołano zespół, w skład którego weszli pierwsi sekretarze PZPR instancji podstawowych, przewodniczący rad narodowych oraz naczelnicy miast i gmin, w których sytuacja jest najtrudniejsza. Zadaniem zespołu jest, we współpracy z przedsiębiorstwami budowlanymi, określenie konkretnych przyczyn powstałych zaległości i podejmowanie skutecznych środków służących przyspieszeniu budownictwa mieszkaniowego na swoim terenie. Innego rodzaju wnioski i zalecenia zostaną opracowane w oparciu o wyniki niedawno przeprowadzonego przeglądu przedsiębiorstw budowlanych i montażowych.

Omawiając problemy handlu podkreślono, że w

(Dokończenie na str. 5)

Abyśmy zdrowi byli

gram działań konwencji w sprawie kampanii wyborczej. Od 13 sierpnia do 5 września odbędzie się 14 zebrań konsultacji.

Ochrona zdrowia i środowiska pochłania w Legnickim wiele sił i środków. Kontynuuje się budowy ważnych inwestycji mających powstrzymać degradację przyrody i służące poprawie ochrony zdrowia. Sukcesywnie zagospodarowywane są strefy ochronne wokół wielkich zakładów przemysłowych. Coraz lepiej wykorzystywane są odpady poprodukcyjne. Z istotniejszych inwestycji służących poprawie ochrony środowiska należy wymienić przekazaną do użytku część mechanicznej jawnoskiej oczyszczalni ścieków. Planowane jest rozpoczęcie budowy podobnych obiektów w Chojnowie i Złotorzy.

Zagadnieniom ochrony zdrowia i naturalnego środowiska władze polityczne i administracyjne województwa poświęciły wiele uwagi. W programie działania Komitetu Wojewódzkiego PZPR stwierdzono m.in., iż coraz bardziej palącą potrzebą jest ochrona czystości powietrza w centrach miast. Komuny małych fabryk i zakładów w Chojnowie, Jaworze, Legnicy i Złotorzy w znacznym stopniu wpływają na zanieczyszczenie atmosfery, brud i szarżę. Należy zatem uczynić wszystko, aby wyeliminować także i te dolegliwości.

Jak zatem widać za nie najlepszy stan ochrony środowiska nie można li tylko oskarżać przemysłowych potentatów. Wciąż duża jest lista zakładów działających bez oczyszczalni, bez należytej instalacji odprowadzającej ścieki. Konieczne zatem staje się podjęcie takich działań, które zmienią radykalnie dotychczasowy stan rzeczy w zakresie poprawy zdrowia i polepszenia warunków naturalnych. Tym bardziej że wymowa faktów jest zatrważająca.

Przejdźmy zatem do konkretów:

• Powietrze nasycone jest substancjami szkodliwymi, ołowiem, miedzią, kadmem, cynkiem, dwutlenkiem siarki, tlenkami azotu, fluorami... Wprawdzie sytuacja poprawia się z roku na rok, ale stężenie tych substancji wciąż i na bardzo rozległym obszarze województwa legnickiego przekracza dopuszczalne normy. Trudno uwierzyć, że nie odbywa się to z uszczerbkiem dla naszego zdrowia. Apele o hermetyzację procesów technologicznych, o instalowanie odpowiednich urządzeń pojawiają się w wielu programach poprawy i ochrony, systematycznie i cyklicznie. Z jakim skutkiem? Wystarczy sięgnąć (na przykład) do sanepidowskich dokumentów, by znaleźć odpowiedź.

• Woda też jest brudna i niezdrowa, w bardzo wielu źródłach. Złą wodę (głównie pod względem bakteriologicznym) produkują wodociągi zakładowe (ponad 5 proc.), wodociągi lokalne (23 proc.), studnie publiczne (ponad 33 proc.), studnie przydomowe (około 80 proc.). Przedostają się do niej nieczystości z szamb, gnojowników, śmietników. Obiekty produkujące wodę w zdecydowanej większości nie są wyposażone w urządzenia do odżelaziania i odmanganiania. Stąd obfite nasycenie wody żelazem, manganem, również azotanami. Na dodatek w regionie zaczyna coraz bardziej pogłębiać się brak życiodajnego tlenu. Zwłaszcza w Legnicy, Chocianowie, Lubinie, Jaworze. W wielu miejscowościach, w godzinach szczytowego zapotrzebowania, woda bywa rarytatem. W dziesiątkach wiejskich studni zanika już wczesna wiosna. Zwiększenie ilości i poprawa jakości wody, to hasło głoszone od lat. Czekanie na „wielką wodę”, na kolejne zbiorniki, zmodernizowane i nowe wodociągi, przedłuża się. Chociaż woda to warunek życia i potrzeba numer jeden.

• Gleba jak gąbka wsysa wiele zanieczyszczeń. Najszybciej metale ciężkie, a zwłaszcza miedź i ołów, również cynk, nikiel i kadm. Zanieczyszczona rodzi niezdrowe owoce. W Legnickim trzeba ją chronić tak jak powietrze.

• Prawie połowa zakładów produkujących żywność w naszym województwie, placówek handlowych i gastronomicznych pracuje w warunkach uciążliwych zasadom higieny sanitarnej. Ponad 36 proc. produktów mleczarskich nie spełnia podstawowych warunków ja-

kości zdrowotnej. Podobną ocenę wystawia się pieczywu i wędlinom. W roku ubiegłym Państwowa Inspekcja Sanitarna wydała ponad 2 tys. decyzji administracyjnych zobowiązujących do poprawy jakości produktów żywnościowych. Zamknęła wiele zakładów, skierowała ponad 120 wniosków do kolegium, wydała ponad 1200 mandatów i nałożyła 251 grzywien. Ale brudno jest nadal w wielu stołówkach zakładowych, szkolnych i przedszkolnych, w barach, w restauracjach, sklepach, mleczarniach i masarniach. Nawet w szpitalach. Wzrost o czystość na progu dwudziestego pierwszego wieku nie przynosi zaskzytu.

• Jeszcze w 1983 roku ponad 80 proc. wysypisk śmieci kwalifikowało się do likwidacji. Z powodu złego usytuowania, braku dezynfekcji, stref ochronnych, zagrożenia dla zdrowia. Nadal zaszczurzone i zakaruszone są osiedla, mimo zastrzeżenia nadzoru sanitarnego i rozwoju usług w zakresie wywozu i unieszkodliwiania nieczystości. Trudno byłoby również znaleźć przyzwoty ustęp publiczny. Troska o tego typu obiekty z reguły jest żadna. Zdeprawowane wychodzi po prostu się zamyka.

• Ponad 46 tysięcy mieszkańców Legnickiego narażonych jest na działanie czynników szkodliwych dla zdrowia, bezpośrednio na stanowiskach pracy. Na hałas, zapylenie, wibracje, mikroklimat, miedź, ołów. W sytuacji powszechnego prawie stosowania złych narzędzi, maszyn i niedoskonałych technologii, zbliżenie do obowiązujących — dopuszczalnych stężeń i natężeń — wciąż jest tylko ideałem. Rezultatem złych warunków pracy są choroby zawodowe.

• Mieszkańcy województwa legnickiego cierpią głównie na choroby układu krążenia. W 1983 roku były one przyczyną prawie 46 proc. zgonów. Rośnie również zachorowalność na nowotwory — w 1983 roku stały się one powodem prawie 20 proc. zgonów (średnia krajowa — 18,7 proc.). Trzecią przyczyną zgonów w Legnickim były wypadki, urazy i zatrucia, których notuje się u nas znacznie więcej niż średnio w kraju. Wzrasta również liczba pacjentów w poradniach zdrowia psychicznego. Obok nerwic, psychoz, upośledzenia umysłowego rośnie zagrożenie chorobą związaną z uzależnieniem od środków odurzających. Szacuje się, że w województwie jest około 1500 uzależnionych w stopniu zaawansowanym. Ilu jest zagrożonych, nie wie chyba nikt. Schorzenia układu oddechowego są głównym powodem nieobecności w pracy. Choroby układu trawiennego natomiast przyczyną numer jeden leczenia szpitalnego.

Wskaźnik absencji wypadkowej dowodzi, że w tej dziedzinie Legnickie zajmuje trzecie miejsce w kraju. Ponad 30 proc. dzieci i młodzieży w wieku od 6 do 18 lat należy otoczyć szczególną opieką. Z powodu nieprawidłowości rozwoju psychospołecznego, wad wzroku, z powodu zaburzeń somatycznych, schorzeń dróg oddechowych. Tak wynika z badań przeprowadzonych na przełomie 1983/84.

• Kuleją inwestycje służby zdrowia. Plany rozbijają się, tak jak na wielu budowlach, o podstawowe braki — materiałów, dokumentacji, brak wykonawców itd. Wybudowano wprawdzie w ostatnich latach kilka placówek, m.in. ośrodek zdrowia w Grębocicach, parę rozpoznało i wyremontowano, ale lista potrzeb i zadań wciąż jest długa. A kreślenie precyzyjnych terminów rozpoczęcia czy zakończenia kolejnej inwestycji coraz trudniejsze. Trwa budowa wojewódzkiego giganta — szpitala zespólnego, z którym mieszkańcy Legnicy i pracownicy służby zdrowia wiąże wiele nadziei. Z oporami rodzi się pawilon szpitalny w Jaworze — tu termin rozbijał się m.in. o roboty instalacyjne i wykończeniowe. Budowa szpitala chirurgicznego w Górnio-Hutniczym Specjalistycznym Zespole Opieki Zdrowotnej w Lubinie obrosła już mchem historii, zdobywając wiele mało chwalebnych opinii.

Już dwa lata temu miała ruszyć budowa pawilonu położniczo-ginekologicznego w Legnicy, ale z powodu braku wykonawcy nie opracowano nawet dokumentacji. Trwają jednak pertraktacje z Biurem Projektów „Warcent” w Warszawie. W kolejce czeka cierpliwie Chojnow. Dopiero za cztery lata biuro projektów obiecuje zakończyć opracowywanie dokumentacji pawilonu szpitalnego. Plan budowy nowego szpitala górnio-hutniczego w Lubinie umarł w zarodku — minister nie wyraził zgody. W Głogowie w najbliższych latach musi stanąć nowy szpital, nie wystarczy już planowane wcześniej dwa pawilony. Zakończyła się wreszcie burzliwa polemika wokół zagospodarowania starego szpitala przy ulicy Józefa Bema w Lubinie. Może w przyszłym roku rozpocznie się adaptacja budynku, w którym znajduje swoje miejsce oddział chirurgii urologicznej. Na remont czeka stary szpital w Jaworze. Trwa budowa przychodni rejonowej na osiedlu Piekary w Legnicy, na podobne placówki czekają Głogów i Polkowice. Remont kapitalny przychodni rejonowej przy ulicy A. Mickiewicza w Legnicy w ogóle nie został rozpoczę-

(Ciąg dalszy na str. 13)



Fot. Janusz Budnicki

Wojewoda być...

Z RYSZARDEM JEŁONKIEM — wojewodą legnickim, o niedawnej naradzie wojewodów z udziałem członków rządu, rozmawia Agnieszka Szydłowska.

• Zasadniczy temat narady stanowią zadania administracji państwowej w obecnej sytuacji społeczno-gospodarczej kraju. Mocno podkreślano, że wojewoda jest przedstawicielem rządu na swoim terenie. Czy w związku z pewnymi zagrożeniami realizacji Centralnego Planu Rocznego nie jest to jakaś forma assekuracji ze strony rządu, poprzez przebranie odpowiedzialności na barki wojewodów?

— Nie, chodzi głównie o skuteczność i szybkość działania, wojewoda, który z racji swoich funkcji siedzi i obserwuje, co się na jego terenie dzieje, wie najlepiej, gdy coś jest nie w porządku. Jeśli czuje się prawdziwym gospodarzem województwa, to powinien móc także w porę interweniować i decydować.

• A czy takich uprawnień nie posiadają?

— Ależ tak, i myślę, że chodziło o to, aby o nich przypomnieć i aby wojewodowie z nich korzystali. O przedstawicielstwie rządu w terenie mówi zapis konstytucyjny, sformułowanie jest wyrazne i nie pozostawia żadnych wątpliwości interpretacyjnych. Ponadto uprawnienia wojewody regulują inne akty prawne, głównie ustawa o radach narodowych, o przedsiębiorstwach państwowych, o powszechnym obowiązku obrony kraju. Zgodnie z ich wykładnią, wojewoda występuje jako organ wykonawczy WRN, organ założycielski niektórych przedsiębiorstw i szef Obrony Cywilnej.

• Co to oznacza w praktyce?

— Jesteśmy funkcjonariuszami publicznymi. Zwykły obywatel może, ale nie musi zareagować, gdy jego zakład pracy źle pracuje, pocztą jest nieczynna, a chuligan zabił szybę. Wojewoda, prezydent miasta, naczelnik gminy, soltys — ma taki obowiązek z racji pełnionej przez niego funkcji.

• Także soltys?

— Soltys jest pierwszym ogniwem samorządu wsi i administracji państwowej. Warto tutaj przypomnieć słowa ministra Rybickiego, który wypowiadając się na ten temat podkreślił, że w polskim słownictwie wyraz „administracja” ma wiele znaczeń, i w rozumieniu potocznym nie oddziela się administracji jako służby państwowej od administracji sklepu czy zakładu pracy. A różnica jest zasadnicza.

• Jak to się więc dzieje, że sprawy, które powinni rozstrzygać soltys, naczelnik, prezydent, trafiają w postaci skarg i interwencji do wojewody, Sejmiku, Rady Państwa?

— Jest tak w istocie. I nie jest to dobra praktyka. Częściowo wynika ona ze złej pracy urzędów. Zdaje sobie z tego sprawę i jako pracodawca — kierownik zakładu pracy, jakim jest Urząd Wojewódzki, kładzie duży nacisk na zdyscyplinowanie i właściwe wypełnianie powinności urzędniczych. Możemy się pochwalić, że pod względem sprawności załatwiania skarg i wniosków obywateli należymy do lepszych województw w kraju. Tym niemniej, obywatele celowo pomijają nieraz drogę urzędową, wnosząc sprawę od razu do wojewody.

(Dokończenie na str. 5)

Kran zamiast wiadra

Janusz Dobrzański

Podstawowym źródłem zaopatrzenia w wodę gospodarstwa chłopskiego jest studnia. Dziura w ziemi ujęta w betonowe kręgi, nie płytsza niż dwa i nie głębsza niż pięć metrów, gromadząca wody podskórne. W Legnickim korzysta z takiego urządzenia około 17 tysięcy gospodarstw czyli zdecydowana większość.

Informacje Sanepidu są alarmujące: stan techniczny studzien jest katastroficzny. Są płytkie, czerpią wody podskórne. Skażenia bakteriologiczne i chemiczne wody są zjawiskiem nagminnym. Często brak jest urządzeń do higienicznego czerpania wody. W wielu przypadkach w bezpośrednim sąsiedztwie znajdują się zbiorniki z obornikiem, gnojowicą i fekaliami co dyskwalifikuje studnie jako źródła wody pitnej. Terenowe Stacje Sanitarne-Epidemiologiczne przebadaly ponad 14 tysięcy gospodarstw ujęć wodnych. Konkluzja brzmiąca: 89 procent nie odpowiada żadnym normom sanitarnym.

Możliwość inspekcji sanitarnej kończy się jednak na stwierdzeniu ujemnym i... akcji uświadamiającej. Nie posiada ona żadnych uprawnień egzekucyjnych. Chłop we własnej zagrodzie panem jest i basta.

Można by oczywiście pozostawić rzecz własnemu losowi, wychodząc z założenia, że nikogo nie należy uszczęśliwiać wbrew jego woli. No więc skoro chłop lubi „chorą” wodę, niech ją sobie ma.

Można by, gdyby nie kilka faktów. Między innymi taki, że gospodarka rolna opiera się głównie na rolniku indywidualnym. Państwo ma więc wobec tego sektora określone zobowiązania. Jedno z nich dotyczy właśnie zaopatrzenia wsi w wodę.

Program wyposażenia wsi w zbiorowe wodociągi narodził się przed wielu laty. Ale jego realizacja szła jak po grudzie. W całym okresie powojennym, do 1975 roku włącznie, w granicach obecnego województwa legnickiego wybudowano wodociągi w 40 wsiach. Później, po utworzeniu nowych województw, robota w Legnickim ruszyła rażniej. Do roku 1982 powstało 46 wiejskich wodociągów. Jeśli w pierwszym okresie budowano niewiele ponad jeden wodociąg rocznie (dokładnie 1,3) to w drugim już ponad siedem. Tempo wzrosło więc niemal sześciokrotnie!

Można by je uznać za zadowalające, gdyby nie to, że zmieniły się realia i potrzeby. Intensyfikacja produkcji rolnej wymagała sprawnych dostaw dużych ilości dobrej wody. Rozwinięty przemysł zanieczyszczał środowisko, co

z kolei wodę czerpaną z przyzgodowych studni uczyniło niezdadną do użytku. Pogorszył się bilans wodny w niektórych regionach. W roku 1983 dowożono wodę do prawie dwóch tysięcy gospodarstw w 130 wsiach. Rozległy się dzwonki alarmowe.

W grudniu 1983 roku wojewoda legnicki ogłosił raport o stanie zaopatrzenia wsi i rolnictwa w wodę wraz z programem modernizacji i rozwoju wiejskich wodociągów do roku 2000. Wkrótce dokument stał się przedmiotem obrad Egzekutywy KW PZPR i trafił do komisji rolnej WRN.

W programie przewidziano budowę i modernizację 141 systemów wodociągów obejmujących 277 wsi — 17.461 gospodarstw chłopskich i 290 gospodarstw uspołecznionych. Zaplanowano taki finał: z wodociągów zbiorowych będzie korzystać 22.336 zagród chłopskich (85 proc. ogólnej ich liczby) i wszystkie gospodarstwa uspołecznione. 15 proc. rolników indywidualnych, ze względu na rozproszenie ich gospodarstw, miało otrzymać własne systemy wodociągowe oparte o studnie przydomowe.

Program budził kontrowersje. Wprawdzie nikt nie miał wątpliwości co do słuszności jego założeń, ale wielu odnosiło się sceptycznie co do jego wykonalności. W grę wchodziły ogromne nakłady finansowe i wielki zakres robót rzeczowych. Realizacja programu według „starych” cen miała kosztować około 10 miliardów złotych. Oznaczało to, że każdego roku, do roku 2000, należało ułożyć około 1000 kilometrów rurociągów i „przerabiać” rocznie ponad 0,5 mld złotych. Wydawało się to mało prawdopodobne. Ostateczna konkluzja była jednak taka, że planów nie należy korygować, bo będzie to oznaczało przyjęcie pozycji minimalistycznych, a to nigdy nie wychodzi na zdrowie. Jeśli zaś uda się wyzwoić inicjatywy społeczne, skrzyknąć ludzi dobrej woli, zaangażować do pomocy wielki przemysł, rzecz może się udać jeśli nie w całości, to w większej części.

Jaka jest rzeczywistość?

Daleka od marzeń. W roku 1984 wydano na inwestycje wodociągowe 108,8 mln złotych (plan 121,1 mln). Wykonano 24,5 km sieci, w 345 gospodarstwach kupek zastąpił wiadro. Legnicka wieś otrzymała 2865 m sześciennych wody na dobę więcej. Rok bieżący ma przynieść „przerób” finansowy w granicach 195 mln (plan 220). Wykona się 42 km sieci, woda popłynie do 824 gospodarstw w tempie 5256 m sześciennych

na dobę. Na rok przyszły planuje się nakłady w granicach 260 mln i „zastrzyk wodny” około 6,2 tys. m sześć. na dobę.

Dane te można interpretować optymistycznie lub pesymistycznie. Jeśli przyszyjemy je do realiów nawet z dobrych lat 1975—80 tempo będzie fenomenalne. Ale jeśli do planów — będzie ślimacze.

Pierwszy wniosek jaki nasuwa lektura zaprezentowanych wyżej liczb jest następujący: albo władze wojewódzkie mają węże w kieszeni, albo dziury w budżecie. Drugi wniosek: albo władze nie mają możliwości egzekwowania realizacji własnych planów, albo tego nie potrafią. I wreszcie trzeci: budując plany, obiecano więcej, niż można wykonać.

Takie konkluzje, choć logiczne, byłyby zbyt wielkim uproszczeniem. Barierą nie jest ani brak pieniędzy, ani możliwości egzekucji. Schody po których pną się realizatorzy inwestycji wodociągowej dla legnickiej wsi zaczynają się gdzie indziej i miewają wyrwy do dość zaskakujących miejscach.

Wojewódzkiemu Zarządowi Inwestycji Rolniczych, który z ramienia wojewody pełni funkcję inwestora, koordynatora i nadzorca programu zaopatrzenia wsi w wodę, udało się pozyskać do współpracy kilka firm spoza specjalistycznego zrzeszenia „Wodrol”. To poprawiło możliwości wykonawcze. Przelamało jedną barierę, lecz pojawiła się druga. Materiałowa. Rury, armatura, pompy, urządzenia stacji pomp należą do grupy artykułów deficytowych. Dyskusje o planie „przerobu finansowego” zaczyna się więc nie od pieniędzy, bo one nie stanowią problemu, ale od wielkości dostaw materiałów. Musi je zagwarantować inwestor. Firmy stawiają twarde warunki, bo same nie mają odpowiedniej siły przebicia. Wiara w możliwości inwestora jest po części naiwna. Interwencje tegoż na najwyższych szczeblach bardzo rzadko przynoszą spodziewane rezultaty.

Albo to jest jeden z wielu schodów. WZIR nie może znaleźć stałego wykonawcy kubaturowych robót ziemnych, a zwłaszcza zbiorników wyrównawczych. Powoduje to poważne kłopoty. Brak zbiorników wyrównawczych, w których można by gromadzić zapasy wody, zmusza do projektowania wodociągów i poszukiwania źródeł wody obliczonych na maksymalne, chwilowe wydajności. Zamiast dwóch studni wierci się cztery, zamiast jednej pompy, instaluje się dwie, zamiast kilometra rurociągu układa się dwa. Z konieczności zużywa się więcej deficytowych urządzeń i materiałów niż należy, niż jest to racjonalnie uzasadnione. Taka sytuacja nie może sprzyjać sprawnej realizacji programu.

Czy jest on przesadzony? Kalkulując rzecz z ówkiem w ręku trzeba powiedzieć — tak. Ale biorąc pod uwagę potencjalne możliwości, wciąż jeszcze nie wykorzystane, trzeba powiedzieć — nie. Jest rzeczą oczywistą, że gdyby aktyw terenowy przy poparciu terenowej administracji zechciał zachęcić mieszkańców wsi do czynów społecznych udało by się wiele osiągnąć. Gdyby zechciał namówić do współpracy zakłady przemysłowe dysponujące sprzętem specjalistycznym — często nie w pełni wykorzystanym — dąłoby się wykonać rzeczy obecnie niemożliwe do zrobienia. Gdyby wreszcie potężny przemysł zechciał laskawym okiem spojrzeć na problemy wsi byłoby inaczej, optymistyczniej.

Z całą pewnością przydałaby się także interwencja poselska w sprawie przyznania Legnickiemu pierwszeństwa w zaopatrzeniu w materiały niezbędne do budowy wiejskich wodociągów. Jest w województwie wielki przemysł, ale jest także doskonałe rolnictwo, zajmujące wysoką pozycję na gospodarczej mapie kraju. W tej sytuacji, jeśli ma tę pozycję utrzymać i rozwijać się, musi mieć priorytet. I pomoć wszystkim ludzi dobrej woli. Inaczej dużo wody (w studniach) upłynie nim ostatni w kolejce legnicki rolnik zamieni wiadro z łańcuchem na kupek w ścianie. Oby nie w XXI wieku...

Wojewoda być...

(Dokończenie ze str. 4)

Wiem, że petenci wchodzący w te drzwi, są absolutnie przekonani, że ich sprawa będzie załatwiona natychmiast...

• Co nie zawsze jest możliwe.

— To zależy od rodzaju sprawy, z jaką obywatel zwraca się do mnie. Jeżeli nie ma racji, muszę mu to wykaazać i przekonać go o tym. Z drugiej strony, wiele interwencji i życzeń społecznych nawet, jeśli nie materializują się w postaci uchwały WRN, muszę przemyśleć i rozważyć, wyciągnąć z nich wnioski.

• Czy w związku z tą bardzo złożoną funkcją, jaką wojewoda spełnia, nie występują zgrzyty i konflikty? Mam tu na myśli wiążące dla wojewody uchwały WRN i postulaty społeczne, które mogą pozostawać w pewnej niezgodności z interesami bardziej ogólnymi, które wojewoda, jako przedstawiciel rządu, musi mieć na uwadze...

— Nie będę ukrywać, że zawsze dla mnie ważniejszy będzie mój teren, za który czuję się bezpośrednio odpowiedzialny. Nie lekceważąc interesów państwa, wojewoda musi być obrońcą interesów mieszkańców województwa. Ba, są nawet pewne sprawy sporne między sąsiadującymi województwami, na przykład w zakresie ochrony wód. Tutaj wojewoda musi mieć na uwadze nie tylko granice swego województwa, gdzie kończy się jego władza i odpowiedzialność. W tej chwili, na przykład, przedsiębiorstwo z naszego województwa na zlecenie inwestora z woj. jeleniogórskiego wybudowało oczyszczalnię ścieków w Bolkowie. Także w naszym interesie, bo na Nysie Szalonej powstaje zbiornik „Stup”...

• Podczas narady mówiło się o tym, że potrzebna jest ustawa jasno określająca status i kompetencje wojewodów.

— Brak statusu nie przeszkadza, ale mogłoby pomóc znacznie osobom, które te obowiązki wykonują, a także zaistniałby w świadomości społecznej. Ja o sobiście, pracując do tej pory na odpowiedzialnych i kierowniczych stanowiskach w przedsiębiorstwach państwowych, miałem zawsze jasno określony zakres obowiązków.

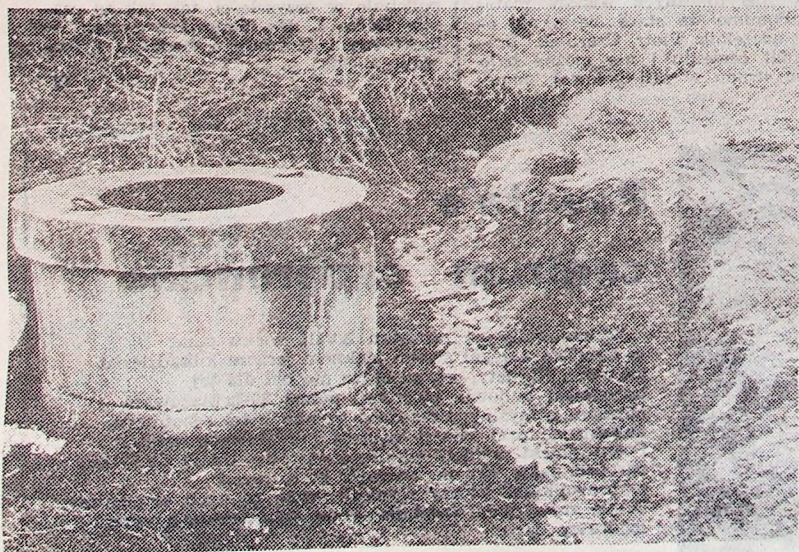
• Trudniej być wojewodą?

— Trudniej. Praca czasochłonna, stresowa. Co to za szczęście kiedy dzwoni ktoś z pretensjami o godzinie pierwszej w nocy? Ale jest to praca bardzo ciekawa. Oczywiście, dopóki utrzymuje się sprawność psychofizyczna, a zapas energii nie osłabnie. Tu nie pracuje się „od — do”. Wojewoda, prezydent, naczelnik winni być zawsze na posterunku.

• Jak wypadło nasze województwo w ocenie rządu?

— No cóż, opóźnienie w realizacji CPR występuje i u nas, od wicepremiera Messnera dostało się wszystkim „po równo”. Zaległości powstałe w okresie zimowym zostały już odrobione, ale w przyszłości nastąpił wzrost płac niewspółmierny do przyrostu wydajności pracy. Jesteśmy na 3 i 4 miejscu w kraju pod względem wydajności 4 zbóż (38 q/ha). W ubiegłym roku mieliśmy drugie po województwie suwalskim miejsce w kraju w zakresie liczby wybudowanych mieszkań w przeliczeniu na tysiąc mieszkańców. W tym roku, chociaż nadal dużo budujemy, mamy poważne opóźnienia w realizacji zadań planowych. Spodziewamy się, że przed końcem roku uporamy się z tymi trudnościami.

• Dziękuję za rozmowę.



WZIR nie może znaleźć stałego wykonawcy kubaturowych robót ziemnych a zwłaszcza zbiorników wyrównawczych... Fot. Waldemar Sikorski

temat tygodnia

Oceny i zadania

(Dokończenie ze str. 3)

pierwszej połowie roku nastąpiło dalsze pogorszenie relacji między poziomem zaopatrzenia rynku a siłą nabywczą mieszkańców regionu. Pod względem wy-

sokości średniej płacy w przemyśle (25 tys. zł) Legnickie zajmuje drugie miejsce w kraju, natomiast wielkość sprzedaży w sieci handlu uspołecznionego sytuuje nasze województwo na 29 pozycji. Zalecono m.in. zwiększenie operatywności jednostek handlowych, zwiększenie liczby tzw. sklepów wzorcowych i rozszerzenie sieci sklepów firmowych. Działalność handlu i usług powinna być tematem oceny egzekutyw instancji partyjnych do końca sierpnia br.

Dokonując całościowej oceny gospodarki województwa sekretarz Jeż stwierdził, że wyniki uzyskane w pierwszym półroczu stanowią dobrą podstawę do pol-

nej realizacji planowanych w bieżącym roku zadań planu społeczno-gospodarczego.

Naradę podsumował Jerzy Wilk. Szczególną uwagę zwrócił na konieczność nadrobienia zaległości i wykonania planowanych zadań w budownictwie mieszkaniowym. Przypomniat zasadnicze kierunki polityki mieszkaniowej władz wojewódzkich, zmierzającej do budowania, poczynając od 1987 roku, pięciu tys. mieszkań w domach wielorodzinnych oraz tysiąca domów jednorodzinnych rocznie (program „5-1”). Dziękując zebranym za udział w realizacji planów społeczno-gospodarczych w pierwszym półroczu, I sekretarz KW zaapelował o wysoką aktywność i konsekwencję w pracy politycznej w najbliższych miesiącach.

(w.p.)

Miliony za dziurę

Piotr Cegłowski

Kilkupiętrowa „studnia” we wnętrzu pałacu — zawalone stropy, ściany zagryzione ordynarnymi „grafitti” — tutaj sześć lat temu toczyły spory trzej synowie Henryka V, księcia wrocławskiego. W tym miejscu przeklinał swą niewypłacalność książę Wacław I, który musiał zastawić znaczną część majątku Piotrowi Bożywojowi. Także tu przez dwieście lat pruscy grafowie zastanawiali się jak zatrzeć historię i nazwisko pierwszych właścicieli — Piastów lub jak zmienić Bożywoja w „Buscwoja”.

„...” pisał w 1960 roku autor inwentaryzacji dr Józef Lepiarczyk z krakowskich Pracowni Konserwacji Zabytków. Trzymały się wtedy jeszcze wszystkie stropy. W sali balowej można było obejrzeć ściany wypełnione bogatą dekoracją stiukową w tzw. stylu rejencki. Znajdowały się tam ramy z popiersiami kobiecymi i męskimi, lustro (już bez polichromii), a w czterech rogach malowidła. Na sufitach pyszniły się dekoracje przedstawiające m.in. Neptuna. Na pierwszym piętrze mieścił się pokój z sufitem o dekoracji „pompejańskiej”

— Pałac zmienił się w coś w rodzaju pijackiej meliny. Wieczorem strach było tamtejsze przejść. A przecież rozsądni ludzie powtarzali, że trzeba go racjonalnie wykorzystywać. Można go było przeznaczyć choćby na szkołę. Przez pewien czas były nawet takie plany, ale ktoś ważny orzekł, że promienie słoneczne będą padały na ławki od niewłaściwej strony więc projekt upadł...

— Patrząc na te ruiny i myśląc sobie, ile milionów złotych trzeba będzie wydać teraz na remont. A gdyby tak 40 lat temu władze miejskie zatrudniły dozorcę, który by jeszcze umiał załatać dziurę w dachu. Jeśli otrzymywałby przez ten czas średnią pensję — 3 tys. złotych, stanowiłoby to w sumie wydatek 1,5 mln zł. A teraz naprawa samej stolarki będzie kosztowała kilkakrotnie więcej, nie mówiąc już o tym, że niektórych rzeczy nie da się odbudować...

Remont pałacu finansowany jest ze środków wojewódzkiego konserwatora zabytków. Inwestor — Urząd Miasta i Gminy — przez dłuższy czas miał problemy ze znalezieniem wykonawcy, po-

waż nie ma stalowych dźwigarów odpowiedniej długości.

Wszystkie prace nadzorują specjaliści z wrocławskich PKZ-ów, którzy przygotowali dokumentację remontu. W wielu wypadkach mieli kłopoty z opracowaniem poszczególnych elementów ze względu na brak danych. Wiele detali nie zostanie więc odtworzonych. Nie ma to co prawda zbyt wielkiego znaczenia, jeśli weźmie się pod uwagę wielkość przedsięwzięcia, czegoś jednak żal. Jak wynika z cytowanego wcześniej opracowania, 25 lat temu wystarczyło zabezpieczyć obiekt przed działaniem wilgoci oraz osób niepowołanych.

W pałacu ulokowany zostanie Ośrodek Rehabilitacji i Rekonwalescencji — zaopieczona szpitala wojewódzkiego i górniczego. Wyposażenie go, choćby ze względu na ceny aparatury, nie będzie łatwe. Plan ten godny jest jednak popularyzacji. Zagospodarowany zostanie bowiem cały zabytkowy zespół. Obecnie jedna z barokowych oficyn — dawna stajnia — jest zupełnie zrujnowana, druga zaś użytkowana jest niezgodnie z przeznaczeniem i w rabunkowy sposób.



Prace nadzorują specjaliści z wrocławskich PKZ-ów, którzy przygotowali dokumentację remontu. W wielu wypadkach mieli kłopoty z opracowaniem poszczególnych elementów ze względu na brak danych. Wiele detali nie zostanie więc odtworzonych. Fot. Wincenty Kołodziejski

Gdyby odlupać warstwę tynku w sali balowej — ukazałyby się cegły, które w latach 1297—99 kładli polscy „mularze” na zlecenie księcia świdnicko-jaworskiego Bolka I. Razem z zamkiem powstawała osada — Chocianów. Ośmiotyśne dziś miasto może poszczycić się nowymi osiedlami, rozwiniętym przemysłem, zwłaszcza Fabryką Urządzeń Mechanicznych. Nie przynosi mu natomiast chwały ruina budowli, od której wzięło swój początek.

Zamek nie miał szczęścia do właścicieli. Legnicy Piastowie zajmowali go do połowy XV wieku. Potem przeszedł jako lenno w ręce rodów rycerskich. Wielokrotnie był przegrzany, zastawiany, przekazywany w spadku — aż w końcu podupadł. Uratowała go, ale także zmieniła zupełnie, przebudowa z 1728 roku, która nadała mu charakter barokowej rezydencji. Architekt Marcin Frantz z Rewla wykorzystał stare mury oraz wieżę, którą przykrył wspianym, stylowym hełmem. Łatwo można dziś znaleźć relikty z przełomu XIII i XIV wieku, jak np. fragmenty kamienniki na wysokości I piętra. Przebudowę oceniano w różny sposób już przed stuleciem. Niektórzy twierdzą, że zniszczony został cenny zabytek. Inni podkreślają wartość XVIII-wiecznej architektury. Sprawa jest dyskusyjna — nie można natomiast zaprzeczyć, że dzieło obiektu są nierozdzielnie związane z polską historią Dolnego Śląska. A dziedzictwo to zobowiązuje.

Niestety, remont pałacu odkładano przez wiele lat, jako zbyt kosztowny. Nie zahamowało też dewastacji. Z opracowania Józefa Pilcha „Zabytki architektury Dolnego Śląska” można się co prawda dowiedzieć, że budowlę zabezpieczano w 1959 roku oraz w latach 1965—66, nie dało to jednak rezultatu. Szabrownicy, „kolekcjonerzy” i zwykli wandalowie mieli bowiem przez cały czas wolny wstęp do wnętrza.

„Trudności pierwszego okresu nie sprzyjały szybkiemu załatwieniu sprawy właściwego przejęcia i użytkowania obiektu. Postępujące zaniedbania przyniosły zdemontowanie urządzeń wodno-kanalizacyjnych i oświetlenia. Przede wszystkim nie uzupełniono pokrycia da-

Gdzie indziej widoczne były fragmenty barokowej dekoracji malarskiej. Wspaniałości te zostały już tylko na zdjęciach. Przez dziury w dachu lała się bowiem woda, runęły więc wszystkie stropy. Na szczęście grube, gotyckie mury są znacznie bardziej wytrzymałe niż barokowe ozdoby i sufity. Kiedy kilka lat temu nadszedł wreszcie czas opamiętania i zabrano się za remont, było jeszcze co ratować.

Pomimo że prace już trwają, sprawa pałacu dalej bulwersuje mieszkańców Chocianowa. Chyba każdy z nich ma coś do powiedzenia na ten temat. Rozmawiając z turystami i dziennikarzami uskarżają się, że:

nieważ nie chciała się tego podjąć żadna firma z woj. legnickiego. W końcu ofertę przyjęła Wielobranżowa Spółdzielnia Rzemieślnicza z Bolestawca.

Kilkusobowa ekipa Mariana Ciesielskiego musiała najpierw uporać się z odgruzowaniem, co zajęło kilka tygodni. Dopiero potem przystąpiła do montażu konstrukcji nowych stropów. Nie jest to łatwe ponieważ trzeba się wkuwać w miejscami kamienne stare ściany. Poza tym prace opóźniają się wskutek nierytmicznych dostaw materiałów. Pomimo że stara się o nie osobiste naczelnik Piotr Czerniak, brakuje nadal cementu i nie można było wykonać stropu w sali balowej, ponie-

W projekcie przewidziano wykorzystanie pierwszej na pijalnię wód mineralnych, a drugą na budynek administracyjny. O kilkadziesiąt metrów dalej przeniesiona będzie też, droga przecinająca wspaniały, choć zaniedbany park.

Powstanie ośrodka powinno przyczynić się do lepszego wykorzystania naturalnych walorów Chocianowa, który położony na obrzeżu zagłębia miedziowego ma jednak czyste powietrze i może być atrakcyjny dla turystów. Prawdopodobnie w przyszłości, tak jak za czasów Bolka I, gdy budowano zamek, obiekt ten zadecyduje o kształcie i rozwoju miasta.



Fot. Wincenty Kołodziejski

Powstać centrum esperanckie

Wybudowany na początku XVIII wieku pałac w Grodzcu urzekł swoim pięknem jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Niestety, ostatni okres nie był dla tej barokowej budowli, otoczonej ponad 30-hektarowym parkiem pomyślny. Urządzono w nim hotel robotniczy, dewastując przy okazji wystrój zabytkowych wnętrz. Potem obiekt przejęły władze oświatowe. Udało się tylko ogrodzić pałac, ale nie uszczęśliwiło go to przed szabrownikami, którzy wynieśli wiele cennych elementów. Dzieła zniszczenia dopełniła woda przeciekająca przez dziurawy dach.

W 1983 roku podupadłym pałacem zainteresowali się esperantyści. Powstał komitet odbudowy, który postawił sobie zadanie urządzenia w nim Międzynarodowego Centrum Kultury i Nauki Esperanckiej. Przy pomocy wojewódzkiego konserwatora zabytków przeprowadzono już generalny remont dachu. Wykonano zewnętrzną blacharkę oraz „opaskę” z betonu zabezpieczającą przed zalewaniem piwnic, które ostatnio odgruzowano. Prowadzone są roboty porządkowe w parku. W pracach pomocniczych chętnie biorą udział esperantyści z całej Polski, także żołnierze, młodzież z obozów wakacyjnych.

Odbudowa i przystosowanie pałacu w Grodzcu do nowej funkcji będzie wymagało sporych nakładów pieniężnych, czasu i materiałów budowlanych. Najważniejsze jednak że sprawa ruszyła z miejsca.

(c)

Trzydzięci laty pracy w kopalni, pod ziemią, to desyć. Czas reszty spokojny żywot emeryta. Pojechał na ryby. Pobawił z wnukami. Nacisnąć naciśnięcie oczy ziemią i słońcem. Jednym słowem — czas na zasłużony odpoczynek.

Emerytowany górnik, pełniący tyle funkcji społecznych, co Józef Gorzkowicz nie pasuje do sielankowego obrazka. Jest przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej i Gminnej Rady PRON, członkiem Egzekutywy Komitetu Gminnego PZPR i Rady Wojewódzkiej PRON, a nie są to wszystkie pełnione przez niego funkcje społeczne. Prawie codziennie przyjeżdża z Iwin do Urzędu Gminy w Warcie Bolesławieckiej, bo funkcje co prawda społeczne, ale pracy jak na etacie. Ludzi to dziwi. Pytają nawet, ile mu płacą, skoro ciągle w urzędzie przesiaduje?

Płacić — nie płacą, ale jeśli nie chce się zawieść zaufania wyborców, trzeba podejść do obowiązków solidnie i odpowiedzialnie. Tym bardziej że w gminie czeka na załatwienie wiele palących spraw. Szerokie uprawnienia rad narodowych są tylko zapisem w ustawie, o ile nie będą realizowane w praktyce. O tym, czy radni staną się faktycznymi gospodarzami gmin, miast i osiedli, rozstrzygnie życie i oni sami. Tak rozumie swoją funkcję społeczną Józef Gorzkowicz. I wylicza co trzeba zrobić w ciągu najbliższej kadencji.

Po pierwsze — służba zdrowia. To w gminie Warta Bolesławiecka bolączka chyba największa. W żadnej przychodni wiejskiej nie było do niedawna stomatologa. Dzieci szkolne z terenu gminy przez cały rok nie korzysta-

Chciałem być górnikiem

Agnieszka Szydłowska

ty z pomocy dentystycznej! Od półtora miesiąca lekarz stomatolog przyjmuje w ośrodku zdrowia w Tomaszowie Bolesławieckim, ale to mało. Lekarzy do gminy trudno ściągnąć. Czekać mieszkani — M-5 w peryferyjnej gminie nie jest żadną atrakcją. Co innego domek jednorodzinny, samochód... w żadnej ze wsi nie przyjmuje lekarz pediatra, poradnia „K” znajduje się tylko w Raciborowicach i czynna jest, o ile przyjedzie lekarz. Po poradę specjalistyczną trzeba jechać do odległej o prawie trzydzieści kilometrów Złotoryi. Dobrze, że chociaż pomocy doraźnej udziela Pogotowie Ratunkowe z pobliskiego Bolesławca! Na sesji gminnej rady omawiano raport o stanie zdrowia i oświaty. Postanowiono wybudować domki jednorodzinne dla lekarzy — będzie to jakiś argument do przetargów. Ale rozpoczęcie budowy z funduszy gminnych możliwe będzie najwcześniej za dwa lata.

Po drugie — sprawy mieszkaniowe. Mimo znanych ogólnie trudności, w gminie buduje się, i to dużo. Powstaje nowe osiedle mieszkaniowe przy Cementowni „Podgrodzie” w Raciborow-

cach, chętnie budują się rolnicy. „Ale czy mieszkania — to tylko nowe bloki, nowe domki — pyta Józef Gorzkowicz — Dlaczego nie umiemy szanować tego, co już zbudowaliśmy?” Problem jest dość nietypowy. Przed trzydziestu laty ZG „Konrad” przystąpił do budowy własnego osiedla mieszkaniowego w Iwinach. Było dobrze, dopóki przedsiębiorstwo było administratorem osiedli. W 1975 roku administrację budynków przejął Bolesławiec, a następnie MPKG w Złotoryi. I od tej pory stan budynków stale się pogarsza. MPKG regularnie wypowiada umowę o administrowanie budynków, bo nie opłaca im się dojeżdżać do odległych Iwin. ZG „Konrad” nie zgadza się na powtórne przejście w opiekę osiedla, na którym mieszkają jego pracownicy. Ubiegłoroczny huragan pozrywał i nadwreżył dachy, budynki zagrożone są wilgocią i grzybem. Przetargi trwają. Wobec uporu obu stron, trudno znaleźć jakieś rozwiązanie.

Po trzecie — problemy oświaty. Mieszkańcy gminy ze zrozumieniem odnieśli się do apelu o Narodowy Czyn Pomocy Szkole — otwarta pozostaje sprawa stosunku potrzeb do możliwości. W Tomaszowie od kilku lat ciągnie się remont szkoły, 267 dzieci uczy się w baraku zastępczym. Przy pomocy rodziców tempo prac remontowych zostało znacznie przyspieszone i w przyszłym roku trudności lokalowe szkolnictwa na terenie gminy zostaną rozwiązane. Ale oprócz szkoły w Raciborowicach, nigdzie nie ma sal gimnastycznych, a gabinety lekcyjne są miernie wyposażone w sprzęt i pomoce naukowe.

Walbrzychu. W lipcu 1951 roku był już pełnoletni i po raz pierwszy zjechał na dół. Mechanik maszyn i urządzeń górniczych — brzmiało ładnie, ale kopalnia — „Konrad” — była dopiero w fazie odwadniania. Początki górnictwa miedziowego na Dolnym Śląsku w niczym nie przypominają dzisiejszych, nowoczesnych i zautomatyzowanych kopalni. Mechanizacji żadnej, wszystkie prace wykonywało się ręcznie przy pomocy prymitywnych narzędzi. Ot, choćby winda. Do szybu zjeżdżało się na platformie z desek, trzymając się linki. Gdy chciało się wyjechać z dołu, szarpało się za linę albo tłułuk w rury. Trzeba było mieć stalowe nerwy, bo winda zawieszona była na cienkich jak sznurek linkach... Czasem gasły migotliwe, pełgające płomyki karbidówek — innego oświetlenia nie było. Przy ich świetle pracowało się łopata. Do pracy, zanim młodego górnika stać było na kupno roweru, dwanaście kilometrów piechota. A mimo to — Józef Gorzkowicz był zawsze zadowolony ze swojej pracy. Nigdy nie odmówił przyjazdu w sobotę, niedzielę, święto. W domu był gościem. Nawet nie wiadomo kiedy dzieci wyrosły, założyły własne rodziny, obdarzyły dziadka wnukami. Tym bardziej, że pan Józef i w „Konradzie” pracował społecznie. I jeszcze, przez osiemnaście lat, był czynnym ratownikiem w górnictwie. Na naszą prośbę opowiada o akcjach ratowniczych, w których brał udział. Z zastrzeżeniem — nie do druku. Tak samo „nie do druku” wspomina pierwsze lata pracy na „Konradzie”, dramatyczne wydarzenia i przygody, o które chętnie wypytuje nasz fotoreporter.

— Nie, nie piszcie o tym. Koledzy pomysła, że się chwale. A ludzie mnie tu i tak znają, wiedzą, jaki jestem...

Józef Gorzkowicz jest pełen życia i wigoru. Chociaż przez całe dorosłe życie ciężko pracował pod ziemią, udzielał się społecznie, z ekipą ratowniczą schodził pod ziemię w czasie pożarów, zalań i tąpnięć ratując kolegów przed niechybną śmiercią. Narazając swoje życie nie zawsze udawało się ratować cudze. „Zdrowie i odwagę trzeba mieć, aby być ratownikiem” — mówi. Spoglądamy na siebie i kręcimy głowami. Nie tylko dobre zdrowie. Nie tylko odwaga. Coś więcej. Coś nieuchwytnego, na co próbujemy znaleźć nazwę w powrotnej drodze do Legnicy, mimo woli wracając w rozmowie do bohatera naszego reportażu.

Listę potrzeb można wydłużyć. Potrzebna jest nowa centrala telefoniczna, beczkowozami dowozi się wodę do wsi Szczytnica i Wartowice, niefunkcjonalnie rozmieszczone są placówki handlowe na terenie gminy. I są sprawy bieżące: przygotowanie do akcji zniwnej, narzekanie mieszkańców na złą jakość chleba i wyrobów masarskich, interwencje w sprawie wydłużenia czasu pracy placówek handlowych w sezonie zniwnym.

Józef Gorzkowicz pochodzi z Rzeszowskiego, z rodziny robotniczej. Przyjechał do Olszanicy w 1949 roku za braćmi, którzy pojechali „na zachód” zaraz po wojnie. A że jeszcze jako dziecko stale powtarzał, że będzie górnikiem — poszedł do szkoły górniczej w



Józef Gorzkowicz jest pełen życia i wigoru.

Fot. Janusz Budnicki

wakacje po harcersku



KONTYNUUJEMY WIELKĄ PODRÓŻ PO PIĘCIU PŁATKACH FESTIWALOWEGO KWIATKA

WYPRAWA PIĄTA

Tym razem wybieramy się do Kraju Kwitnącej Wiśni — Japonii. Kolorowe kimono, klapki „japonki”, wachlarze — to tylko niektóre rekwizyty wskazane przy przebraniu dzieci. Jak Japonia — to oczywiście układanie kwiatów — Ikebana. Zapoznajcie się z japońską sztuką wykonywania zwierzątek z papieru — origami. Ostatnie wyprawy odbywacie w czasie trwania festiwalu w Moskwie. Wyślijcie zatem pozdrowienia jego uczestnikom, a zwłaszcza delegacji Związku Harcerstwa Polskiego.

O UŚMIECH MALUCHA: „MALUCH I JEGO WSPANIAŁA MASZYNA”

Latem podwórka i chodniki roją się od małych rowerków. Maluchy kochają wyścigi i swoje dwukółkowe lub czterokołkowe maszyny, co nie zawsze idzie w parze z bezpieczeństwem i często, zamiast radości, zabawa kończy się podartymi spodenkami, otartymi kolanami i w efekcie — łzami. Co zrobić, aby na podwórkach i chodnikach było jak najmniej rowerowych karamboli? Proponujemy założyć Letnią Akademię Rajdowego Rowerzysty, która przygotowuje maluchy do rajdu rowerowego, a przy okazji zapozna je z podstawowymi zasadami poruszania się na rowerze. Ciekawe, czy tor przeszkód znajdzie zwolenników? Jeśli tak, to zabierzcie się do roboty.

GRY I ZABAWY

• KTO SZYBCIEJ

Trzy luźno połączone ze sobą pudełka po zapalkach — wypełnione piaskiem lub kamykami trzeba przeprowadzić po krętej trasie, popychając je z tyłu ręką. Wygrawa ten, który szybciej dojdzie do mety nie zbaczając z trasy.

• LELUM POLEUM

Dwoje dzieci ma związane nogi chustką w ten sposób, że prawa noga jednego dziecka przywiązana jest do lewej drugiego. W tej pozycji należy rozpocząć bieg na określoną odległość. Zwycięza ta szóstka lub zespół, którego reprezentanci w krótszym czasie dobiegną do mety.

• CZERWONE I CZARNE

Drużynę dzielimy na dwie grupy. Jedną to czarni, drugą — czerwoni. Zastę-

powy rzuca krążek pomalowany z jednej strony na czerwono, z drugiej na czarno. Jeśli krążek upadnie na ziemię stroną czarną, czarni muszą się głośno śmiać, a czerwoni z powagą patrzeć na zastępowego. Jeśli któryś z czerwonych uśmiechnie się, to jego grupa przegrywa.

• ALFABETYCZNY ŻYCIORYS

Obiera się jakąś literkę, np. „z”. Następnie jeden z uczestników zwiną chusteczkę do nosa w kłębek i rzuca do kogokolwiek. Ten musi natychmiast powiedzieć swój krótki życiorys, przy czym każdy wyraz powinien zaczynać się na obraną literkę. W tym przypadku na „z”. Np.: „Zbigniew Zawadzki ze Zgierza, zawod zegarmistrz”. Następnie rzuca chusteczkę innemu. Jeśli ktoś zbyt długo się

namysla — daje fant. Podobne gry z fantami to: wymienianie miast, rzek lub zwierząt na tę samą literę. Jeśli uczestnicy zabawy są zmęczeni i chcą sobie grę ułatwić — wymieniają same rzeczowniki na wybraną literę.

UWAGA!

Za tydzień pomysły na wykupowanie fantów.

MARSZRUTA STANICY WĘDRUJĄCEJ

- ▲ 26—28 lipca — Tymowa
- ▲ 28—30 lipca — Chobienia
- ▲ 30 lipca — 1 sierpnia — Pęcław
- ▲ 1—3 sierpnia — Żukowice
- ▲ 3—5 sierpnia — Kłobuczyn
- ▲ 5—7 sierpnia — Wysoka
- ▲ 7—9 sierpnia — Osla
- ▲ 9—11 sierpnia — Raciborowice

Opr.: e.s.w.



16 lipca Harcerska Stanica Wędrująca NAL odwiedziła Mikolajowice.

Fot. Wincenty Kołodziejki



ERVIN BRAUN



IWAN DIMITROV



ANDRZEJ KONWERSKI



TAWFIQ A. EL-SAYED



HANNA KRZEWSKA



SIERGIEJ N.



JERZY LIS

Achtan Szaumian urodził się wkrótce potem, jak cały świat radował się z pogromu Hitlera. Ale czterdzieste urodziny obchodził z dala od rodzinnego Erewania. Nawet nie pomyślał, że tak ważne w życiu każdego mężczyzny wydarzenie będzie przeżywał w Polsce, którą wyznawali jego ojcowie. Jednak urodziny wyprawione zostały w światowym stylu. Były wyszukane zakąski, były wiwaty, był nastrój, i goście z całego świata. Przyjechał Kolumbijczyk, Jordańczyk, Słowak, Rosjanin, Azerbajdżanin, Bułgarzy i Polacy.

Takiego składu jeszcze nie zanotowały kroniki osetnickich plenerów malarzkich. Kiedy kilkanaście lat temu impreza startowała marzeniem animatorów był udział co najmniej dwóch — trzech artystów spoza Polski. Udawało się ściągnąć kilku malarzy. Byli Włosi, Jugosłowianie, Rosjanie i Polacy, zwykle stałe grono tych samych. Formuła pleneru zawarta w jego nazwie „Międzynarodowe integracyjne spotkania twórcze” obroniła się i dziś mamy chyba optymalną jej realizację. Oto Piotrowicki zajazd WOPR zmienił się w Wieżę Babel. Energiczny szef legnickiego BWA Jan Bocheński i komisarz artystyczny Maria Antoniak stawiali na głowie, by imprezę rozpropagować w świecie i sprowadzić najlepszych z najlepszych. Jak zapowiadali słowa dotrzymali. Jubileusz (nie obchodzony uroczysto, tylko na roboczo) wypadł okazale. Piętnasty plener osetnicki odbył się w składzie zbliżonym do ideałów sprzed kilkunastu lat.

W uroczym miejscu spotkały się wszystkie szkoły współczesnego malar-

stwa. Już po raz drugi przed artystami postawiono zadanie stworzenia kilku obrazów, które byłyby odpowiedzią na hasło: „Drugi wariant świata”. Zamierzeniem animatorów imprezy było zainteresowanie artystów malarstwem metaforycznym, słowem — widzenie świata w innym wymiarze. Można pokusić się o stwierdzenie, że tak sprzeciwiana idea wyzwoleła w malarzach wiele nowych pomysłów formalnych. Ale można powiedzieć, że kilku z nich zlekceważyło hasło i odmalowało świat jakim on jest w rzeczywistości. Zresztą wszelkie teoretyzowanie staje się zbędne, gdy się człowiek zaduma nad którymś z płócien. Na szczęście nikt tutaj nie dzieli prac na lepsze i gorsze. Przyjęto zasadę, że każda jest interesująca, bo jest projekcją osobowości artysty. Otwarta w Lubinie ekspozycja poplenerowa pozwoliła zainteresowanym poznać malarstwo kilku kontynentów. Jednego urzeczywistnił Tawfiga A. el-Sayed z Jordanii, drugiego porwie egzotyka Jaime Iregui z Kolumbii, jeszcze ktoś przystanie przy realistycznych obrazach Siergieja N. Siergiejewa i Achtana Szaumiana. Będą dyskusje przy płótnach Andrzeja Konwerskiego i Jurka Lisa — najsilniejszych bodaj indywidualności polskiej ekipy. Urzeczywistnił kolorystyką i ciepłem Mihaïlo Rakita z Jugosławii. Przyciągnie geometria Ervina Brauna z Koszyc.

Kiedy z fotoreporterem odwiedziliśmy malarzy w sobotę 26 lipca w każdym pokoju panował twórczy bałagan. Każdego malarza zastawialiśmy przy sztalugach. Nie wszyscy godzili się na podglądanie ich pracy, słusznie uważając, iż malowanie — jak każda twórczość — wymaga skupienia i jest zajęciem



Drugi wariant świata



JAIME IREGUI

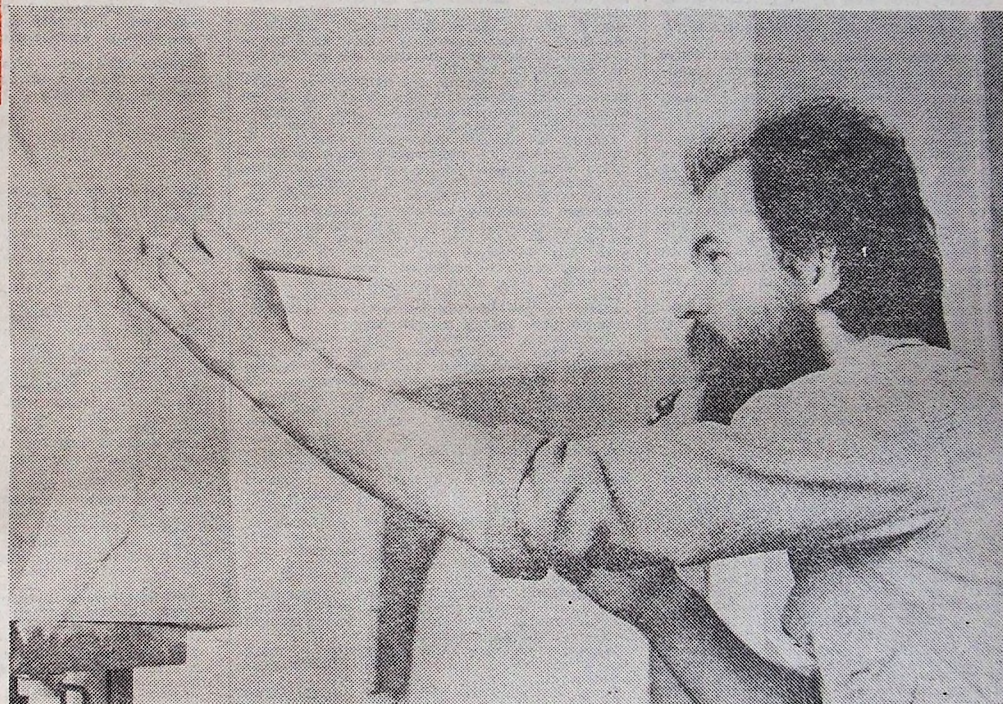


SIERGIEJEW

bardzo intymnym. Kilka godzin rozmów przekonało mnie, jak mało wiemy o problemach ludzi, którzy żyją z malarstwa. Jak nie doceniamy ich potencjału intelektualnego. Jak chętnie mówimy o zamknięciu się plastyków w sobie, podczas gdy oni wprost przepadają za rozmowami ze zwykłymi ludźmi. Z pozazdrośczenia godną łatwością ponawiały między sobą i mieszkańcami Piotrowic przyjaźnie, które na pewno pozytywnie zaowocują w twórczości. Bodaj najoryginalniejsze zdanie wypowiedział warszawiak Andrzej Konwerski niechętnie wyjeżdżający poza stolicę. — Strasznie ubodzy są ci, którzy poza swoją pracownią i swoim miastem świata nie widzą. Nie wyobrażam sobie artysty, który nie podgląda rzeczywistości. Złapałem tutaj w Piotrowicach wiele świeżego powietrza i setki pomysłów...

Podobnie myślą inni. Próbowaliśmy z dyrektorem Bocheńskim przeprowadzić sondę na temat, czyje malarstwo jest najciekawsze, zdania były podzielone. Każdy z dwudziestu dwu plastyków miał swoje typy. Wiele ciepłego mówili radzieccy malarze o Jurku Lisie i Andrzeju Konwerskim. Z kolei Lis i Konwerski chwalili to Kolumbijczyka, to Rosjan, to Bułgara Iwana Dimitrova. Tak więc sonda nie dała odpowiedzi na pytanie: Czyje obrazy można by wysłać do najlepszych galerii świata. Póki co ciągle powstająca wiejska galeria sztuki (właśnie w Piotrowicach) wzbogaci się o dwadzieścia dwa płótna, o których z całą pewnością można powiedzieć, że są najciekawszym dorobkiem malarstwa spotkań „Osetnica”. Słowem — jubileusz, choć nie zamierzony — wypadł znakomicie.

Zdjęcia: Janusz Budnicki
Tekst: Czesław Pańczuk



MIHAİLO RAKITA



ACHTAN SZAUMIAN

"Potentaci pod lupą..."

W numerze 23 tygodnika „Konkrety” w artykule „Potentaci pod lupą...” red. Janusz Dobrzański podjął się trudnego zadania interpretacji ekonomicznej wyników 37 największych przedsiębiorstw i zakładów województwa legnickiego, które ogłosił Wojewódzki Urząd Statystyczny w Legnicy wczoraj w publikacji miesięcznika „Zarządzanie”.

Inicjatywa bardzo cenna zarówno legnickiego WUS prezentującego taki wykaz oraz red. J. Dobrzańskiego, który na podstawie listów zawartych w listach klasyfikacyjnych starał się, jak to było w stanie, o artykule „Zarządzanie” w Legnicy wczoraj w publikacji miesięcznika „Zarządzanie”. Realizując jednak to cenne zamierzenie autor nie poprzestął na prezentowaniu realiów ekonomicznych, ale wkroczył w ocenę działalności gospodarczej wykorzystując analizę porównawczą bezwzględnych wielkości poszczególnych mierników zawartych w listach klasyfikacyjnych, czego moim zdaniem czynić nie można. Celowi temu, tj. ocenie, nie służy również lista „500”, a jakkolwiek porównania przedsiębiorstw różnych branż. Stąd też polemika mierząca jako sprostowania niektórych z artykułu, do której upoważnia mnie ponadto fakt, iż prawie połowę wyłonionej grupy potentatów województwa legnickiego stanowią zakłady Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie.

Redaktor J. Dobrzański za podstawę swoich rozważań dotyczących oceny realiów ekonomicznych jednostek gospodarczych przyjął właściwie trzy kryteria: 1) wartość sprzedaży własnej produkcji i usług, rentowność liczoną jako stosunek zysku do kosztów własnych sprzedaży oraz przeciętną miesięczną płacę.

Pierwszym miernikiem mającym świadczyć o realiach ekonomicznych jednostek gospodarczych województwa legnickiego jest wartość sprzedaży własnej produkcji i usług. Na temat miernika wartości sprzedaży brutto i jego wad jako kryterium jakiegokolwiek ocen wypisano już tomy. Nie chciałbym zbytnio rozwijać tego tematu, ale w kontekście polemizacji artykułu trzeba wspomnieć, że wartość sprzedaży brutto zawierająca koszty pracy uprzedmiotowionej, w dużym stopniu zależy od udziału wartości tej pracy w globalnych kosztach produkcji. Za przyczynę zatem wysokiego udziału kosztów materiałowych, HM „Głogów” nokałuje — jak to pisze autor — pozostałe jednostki, a niewielka walcownia w Orsku znalazła się na szóstym poziomie. Fakt ten sam w sobie jednak o niczym nie świadczy, bo dopiero szczegółowa analiza może wykazać czy dany wolumen sprzedaży to wynik wielkości jednostki, czy też jest to rezultatem przewarstwiania drogich półfabrykatów? Nie wspominałbym o tych oczywistych prawdach, gdyby nie wnioski i stwierdzenia zawarte w artykule, że na tle tego miernika „błąd” zaprzeczowałyby się nowoczesne wyposażone zakłady zaplecza techniczno-usługowego KGHM.

Także stwierdzenie stanowi już ocenę, a podziwiam, że na podstawie samych liczb obrazujących wartość sprzedaży brutto, ocen takich precyzować nie można. Dla poparcia swoich tez pozwól sobie na pewne rozważania teoretyczne. Wzrost wartości sprzedaży produkcji i usług zakłady mechaniczne mogłyby uzyskać poprzez ograniczenie regeneracji części zamiennych oraz stosowania wyłącznie części nowych. Oczywiście w tym stanie rzeczy wzrost wartości sprzedaży należałoby ocenić pozytywnie czy też nie? Wreszcie, aby ten temat zakończyć można przytoczyć przykład mało prawdopodobny, ale teoretycznie możliwy: jeżeli z jakichś przyczyn w remontowanych maszynach zaczęłyby Zakłady Naprawcze Maszyn montować złote części i podzespoły i w związku z tym wartość sprzedaży osiągnęła pulap nokałującą wszystkie pozostałe przedsiębiorstwa, to jaki będzie miało sens operatywne stwierdzenie, że „błąd” wygląda na jego tle wartość sprzedaży zakładu prowadzącego produkcję systemem np. nakładkowym? Wspomniałem wcześniej, że na temat mier-

nika wartości sprzedaży brutto i jego wad wypowiedział się wiele, bo też wiele dla w przedstawił rozdział stosowanie tego miernika do ocen gospodarowania. Za przyczyną tego miernika nie opłacało się stosować materiałochłonnych technologii, a kooperacja osiągnęła monstrualne rozmiary. W związku z tym, gdy już pewne prawdy zostały powszechnie uznane, nie próbujmy na podstawie zdawałoby się mierników dokonywać porównań w zakresie oceny gospodarowania.

W interpretacji drugiego kryterium, to jest rentowności określonej jako iloraz zysku i kosztów własnych sprzedanej produkcji i usług, autor dokonując werbalnych porównań bez wnikania w ekonomiczny sens miernika nie ustrzegł się od podobnie błędnych wniosków. Dla red. J. Dobrzańskiego rzut oka na zestawienie poprzednio omawianej wartości sprzedaży, kwoty osiągniętego zysku oraz rentowności wystarczy, aby przekonać się, że jest dobrym gospodarzem a kto zły. Przy czym diagnozę opiera się na następujących przesłankach: dobrze jest, gdy w ślad za wysoką wartością sprzedaży idzie duży zysk i wysoki poziom rentowności.

Teoretycznie wszystko się zgadza, gdyby nie te wzajemne porównania i na podstawie tych porównań formułowane oceny. Błędna interpretacja wyników tkwi w nieuwzględnieniu treści ekonomicznej mierników i szeregowaniu jednostek wyłącznie w kolejności wynikającej z ciągu liczbowego. Przy czym wchodząc w sedno zagadnienia na bezwzględny poziom wskaźnika rentowności wpływ ma nie tylko relacja zysku do kosztu dodanego ale również wielkość kosztów pracy uprzedmiotowionej. Dlatego też siłą rzeczy w zakładach o dużym udziale w kosztach produkcji pracy uprzedmiotowionej, wskaźnik ten będzie niższy aniżeli w zakładzie o identycznym stopniu gospodarności ale o odmiennej strukturze kosztów.

Zależności te można przedstawić na przykładzie HM „Cedynia” plasującej się zdecydowanie na ostatnim miejscu pod względem rentowności w grupie jednostek rentownych. Gdyby w miejsce istniejącej walcowni w Orsku z całą jej nowoczesną linią produkcyjną oraz ponad 300 pracownikami zatrudnionymi cudotwórczo pracującym społeczeństwu, który za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zamieniłby miedziane katody na walcówkę, to i tak rentowność liczona stosunkiem zysku do kosztów własnych wynosiłaby około 11 proc. Nie wspomnę już, że jak na porządnego cudotwórcę przysłało, zmiany tej dokonywałby bez straci technologicznych oraz całość byłaby produkcją w pierwszym gatunku, co w normalnym procesie produkcyjnym jest raczej niemożliwe.

Zwiększona rentowność przesunęłaby co prawda ten „niegospodarny” zakład w klasyfikacji na 20 pozycję, ale według przyjętej metody oceny i tak nasz cudotwórcę nie możemy liczyć na premię za gospodarność. Struktura kosztów wytwarzania jest jednym z wielu czynników, które należałoby uwzględnić w obiektywizacji kryterium rentowności przedstawionym w wykazach klasyfikacyjnych. Z faktu bardzo wysokiej rentowności np. ZG „Rudna” oraz ujemnej rentowności ZG „Konrad” nie można wyciągnąć wniosku wprost, że jest to odzwierciedlenie gospodarności. W konkretnym przypadku porównań dokonywanych w grupie zakładów wydobywczych znaczenie zasadnicze na uzyskiwaną rentowność ma jakość eksploatowanego złoża. Różnice w okruszczeniu rudy mają tutaj decydujący wpływ na uzyskiwaną rentowność i dlatego nie może ten wskaźnik bezkrytycznie świadczyć o gospodarności.

Wreszcie na wskaźnik rentowności mają wpływ stosowane ceny w jednostkach gospodarczych.

Brak dostatecznie sprawnie działającego systemu parametryzacji cen oraz ustawowe założenie zróżnicowania sposobu formułowania cen poprzez określenie oprócz kategorii cen umownych także cen urzędowych i regulowanych, stawia jednostki gospodarcze pod względem rentowności w sytuacji różnorodnej w zależności od rodzaju stosowanych cen. Stąd nie można pomijać w mi-

dzyniach porównańach rentowności fakty stosowania redukcji cen oraz poziomu rentowności wynikającej z tego tytułu. W innej bowiem sytuacji jest producent posiadający prawo formułowania samodzielnie cen umownych na swoje wyroby i to w do- datku w warunkach niezrównoważonego rynku, a w zupełnie odmiennej producent posiadający narzucone ceny urzędowe bądź ceny regulowane z poziomem zysku ściśle określonym.

Reasumując, byłbym zatem obojętnie bardzo ostrożny w formułowaniu ocen o gospodarości zakładów opierając ten sąd na porównaniu bezwzględnej wielkości miernika rentowności. Dlatego też odnośnie poziomu rentowności do wysokości miesięcznych wynagrodzeń w przekroju porównawczym kilkunastu zakładów jest ciekawe, ale nie z tego nie wynika. Górnik z kopalni „Konrad” gdyby nawet zwiększył intensywność pracy kilkakrotnie, to i tak nie wytworzył w tym czasie produktu o wartości takiej samej jak jego kolega z kopalni „Lubin” lub „Rudna”. Dlatego nie bulwersuje mnie dylemat red. J. Dobrzańskiego dotyczący różnic placowych górników z deficytowej kopalni i szwaczki z doskonale prosperującego zakładu odzieżowego.

Niska rentowność zakładu czy też wręcz deficytowość może rodzić pytanie zasadnicze: utrzymania działalności gospodarczej jednostki. Jest to jednak temat zupełnie inny i nie jest bezpośrednio związany z prowadzoną polemiką.

JERZY LEGIEĆ
Rzecznik prasowy KGHM

OD AUTORA:

Moje „opracowanie” zawierało spory ładunek niebezpieczeństwa, z czym się liczyłem. W jakich ramach jednak nie sposób tego uniknąć. Operowanie uproszczeniami jest bowiem konieczne.

Trudno o uniwersalne mierniki, absolutnie obiektywne wobec wszystkich. Tym bardziej że nie wszystkie rozwiązania ekonomiczno-finansowe wniesione przez reformę gospodarczą są stosowane jednakowo wobec wszystkich.

W naszych realiach ekonomicznych nawet rentowność nie jest miernikiem uniwersalnym, chociaż wydaje się, że tak być powinno.

Krótko mówiąc, w ekonomii teoria względności znajduje dość szerokie zastosowanie. Zwłaszcza w naszej.

JANUSZ DOBRZAŃSKI

Zgadzać się z celowością i intencją Obywatela Redaktora zawartą w opublikowanym artykule zgłaszamy swoje wątpliwości wobec niegodzonego ze stanem faktycznym i obowiązującymi zasadami wyliczenia i w efekcie niewłaściwego skomentowania wskaźnika rentowności. Podane wyliczenia mówią o udziale zysku w wartości sprzedaży, który to wskaźnik ze względu na specyfikę i sposób rozliczania się w szczególności zakładów KGHM jest wskaźnikiem nieobiektywnym. Błąd Obywatela Redaktora choć znana mu jest od lat problematyka ekonomiczna KGHM i zakładów naszego województwa wynika z pominięcia ciążących kosztów i sprzedaży w zakładach KGHM oraz problematyki cen (ceny urzędowe stałe a ceny umowne lub regulowane zmienne co roku) i wzrostu kosztów (trzy kolejne podwyżki cen zaopatrzeniowych na surowce, materiały, paliwa, energię i taryfy przewozowe). Należy zwrócić uwagę na fakt zawarcia np. w cenie zbytu a w efekcie w wartości sprzedaży HM „Cedynia” całej wartości sprzedaży (kosztu plus zysk) zakładów górniczych, która stanowi o kolekcji kosztu wadu hut miedzi i po dodaniu kosztów przerobu hutniczego i wycenie wyrobu stanowi wartość wadu dla HM „Cedynia”. Przy tej metodzie liczenia rentowność przemysłu kablowego byłaby prawie zerowa. Za celowe uważamy, jeżeli są dane dokonywać porównań przynajmniej raz do roku.

Do właściwej oceny rentowności zakładów należało wyliczyć wskaźnik według metod stosowanej w 1983 roku do obliczenia podatku dochodowego — którego wielkość zależna była od poziomu rentowności. Rentowność ustalona była jako relacja zysku do kosztów przerobu czyli kosztów, które zależne są od funkcjonowania i gospodarności zakładu. Według powyższych zasad rentowność HM „Głogów” za 1983 rok wynosiła 120,4 proc. przy zysku 7,651 mln zł i sprzedaży wartości 50,392 mln zł (według wyliczenia zastosowa-

nego w artykule byłoby to 15 proc.). Za rok 1984 rentowność wynosiła 52,5 proc. a w artykule podano 4,7 proc.

Informujemy również, że podana w artykule rentowność zakładów górniczych, która stanowi I etap powstawania kosztów dla hut, ulegałaby nieznacznemu tylko odchyleniu. Przewidywana rentowność roku 1985 wynosiłaby 29 proc. Spadek i to znaczny rentowności wynika: 1) ze stabilnej od 1 września 1983 r. ceny zbytu na miedź i srebro 2) szybszego tempa wzrostu kosztów ok. 10-15 proc. rocznie (wspomniane trzy kolejne podwyżki cen) od wzrostu produkcji ok. 3 proc. rocznie, 3) ze wzrostu od 1 stycznia 1984 r. ceny rozliczeniowej na koncentraty.

Stosowana przez Obywatela Redaktora metoda liczenia dała całkiem inny obraz w przypadku wprowadzenia np. zmiany ceny zbytu na miedź lub srebro, która spowodowała wzrost wartości sprzedaży i zysku niezależnie od poczyną gospodarczych hut.

Zastępca dyrektora ds. ekonomicznych
mgr inż. ANDRZEJ GRUDZIEN

OD AUTORA:

Myślę, Obywatelu Dyrektore, że mam do czynienia z nieporozumieniem wynikającym z niezbyt uważnej lektury tekstu „Potentaci pod lupą...”. Ja nie obliczam wskaźnika rentowności HM „Głogów” w ogóle, nie obliczam niczego. Posiadałem się wyłącznie informacjami udostępnionymi przez Wojewódzki Urząd Statystyczny w Legnicy. O czym zresztą wyraźnie napisałem. Wasz zarzut, iż popełniłem błąd metodologiczny, choć znana mi jest od lat problematyka ekonomiczna KGHM, jest bez pokrycia.

Wiem, że WUS liczył rentowność netto jako relację wyniku finansowego do kosztu własnego sprzedaży. I uczynił słusznie, bo jest to jeden z podstawowych wskaźników efektywnościowych. Teoretycznie jest to także wskaźnik bardzo obiektywny. Z pełną świadomością użyłem wyrazu teoretycznie, ponieważ w naszych realiach ekonomicznych, żaden ze wskaźników nie jest w pełni obiektywny. Wprawdzie wszystkich obowiązują te same zasady ekonomiczno-finansowe, ale nie zawsze w jednakowym stopniu. Kluczowym przykładem (abstrahuje od nieczytelnej złożoności realiów) może być HM „Głogów”.

Obecnie nie pozostaje nam nic innego jak żyć nadzieją, że w miarę upływu czasu „logika” stosowana jako nowe zjawisko w naszym systemie ekonomiczno-gospodarczym zacznie zanikać. A kiedy już przejdzie do historii nikt nie będzie się mógł czuć urażony faktem „nieobiektywnego” potraktowania w jakiejś ligitowej tabeli gospodarczej. Oby nastąpiło to jak najszybciej.

JANUSZ DOBRZAŃSKI

Juika



piszą do nas

Wciąż obiecują

DROGA REDAKCJO! Jesteś naszą ostatnią nadzieją. Jeżeli Ty nam nie pomożesz, to już chyba nikt. Jesteśmy mieszkańcami bloku przy ul. Hanki Sawickiej nr 17-25 w Lubinie. Kilka miesięcy temu od szczytowej ścian naszego bloku oderwała się tzw. ścianka ocieplająca i runęła na ziemię. Cate szczęście, że stało się to w nocy, bo obito się bez ofiar. Nikogo, prócz nas, to nie zainteresowało. Interweniowaliśmy gdzie tylko można, bo podczas katastrofy została uszkodzona blacharka na dachu i niektóre mieszkania zaczęły zaciekawać. W Spółdzielni Mieszkaniowej „Zagłębia Miedziowego”, która jest administratorem naszego osiedla, powiedzieli nam: „Co się martwicie. Macie ubezpieczone mieszkania, to PZU pokryje wam wszystkie straty”. A nam przecież nie chodzi o pokrywanie strat tylko o to, żeby ich nie było. A co będzie jak przujdzie zima i szczytowie mieszkania zaczną przemarać? Spółdzielnia obiecuje, że coś zrobi, ale żadnej roboty nie widać.

Obok sklepu spożywczego i kiosku „Ruch” jakaś firma (prawdopodobnie

ZEC) naprawiała rurociągi ciepłownicze. Rozryto chodniki i trawniki, dziury były jak zasypała ziemia. Od miedzi nie możemy się doprosić, aby sprawca dewastacji terenu naprawił to, co popsuł. Kiedy pada deszcz, aby pójść do sklepu, do kiosku trzeba wchodzić kalosze, bo wszystko tonie w błocie. Byliśmy w administracji siedział, w dyrekcji spółdzielni, w Urzędzie Miasta i nic to nie dało. Wszędzie karmili nas tylko obietnicami. Teraz liczymy już tylko na „Konkrety”.

Z nadzieją

MIESZKAŃCY BLOKU
PRZY UL. H. SAWICKIEJ
17-25 W LUBINIE.

„Papierowy wyrok”

Jesteśmy mieszkańcami budynku przy ul. Hanki Sawickiej nr 37 w Legnicy. Poddaje tego budynku zamieszkuje lokatorzy, którzy poprzez niewłaściwe korzystanie z urządzeń wodociagowych powodują ustawicznie zalewanie naszych mieszkań. Nadmieniamy, że lokatorzy ci, wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy przeznaczeni są do eksmisji, jednakże od kilku lat wyrok nie jest wykonany. Zachodzi obawa, iż budynek będzie uległ coraz większemu zawilgoceniu.

Prosimy o szybką interwencję u władz

MIESZKAŃCY DOMU

Wodociąg w chodniku

Dwa lata temu głośno było, że Chobinek, kolonia leżąca dwa kilometry za wsią Chobienia, nareszcie będzie mieć wodę. Do tej pory czekali ją mieszkańcy Chobinka ze studni oddalonej o 800 m. Wodociąg zaczął działać, jednak niedługo. Psuł się, reperowali go mieszkańcy Chobinka, a zaznaczyć trzeba, że mieszkają tu sami renciści.

Od początku roku 1985 wodociąg znowu jest zepsuty. Interwencja w WZUW-ie w Lubinie nie przyniosła rezultatu, ponieważ wodociąg nie został przez Urząd Gminy w Rudnej, przekazany. Nie badał też wody sanepid. Urząd Gminy w Rudnej wyciżył kwartalne opłaty za korzystanie z wody, a to, że ciągle wodociąg się psuje, Pana Naczelnika nie obchodzi.

Sytuacja jest obecnie taka, że wodociąg nie działa, a pompa z której korzystaliśmy do tej pory jest również popsuta. Jestem rencistką, mam 76 lat i naprawdę nie wiem co dalej robić. Siedzi mają ciagniki, więc dowożą wodę ze wsi. Ja natomiast muszę prosić ich o każde wiadro wody.

Proszę o interwencję.

JULIA HASIAK
Chobinek 5
59-340 Chobienia
woj. legnickie

Pamiętali o nas

Jak co roku, w okresie wakacji, otrzymujemy sporo pocztówek od naszych czytelników przebywających na wakacjach. Tym razem kartki z pozdrowieniami i najlepszymi życzeniami nadesłali:

● Zawodnicy i szkoleniowcy sekcji piłki nożnej MKS „Zagłębie” ze zgrupowania w Karpaczu.

● 9 Lotniczo-Modelarska Drużyna Harcerska im. Dywizjonu 303 w Chojnowie z obozu w Mrzeżynie.

● Grupa harcerzy przebywająca na obozie w Grossschonau w NRD.

● Zespół Pieśni i Tańca „Lubin” z obozu artystycznego w Niesulicach.

● Uczniowie Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Złotyorku z obozu przyjaźni w Schmollu w NRD.

● Osiedlowa drużyna piłki nożnej „Miedziak” z Głogowa przebywająca na obozie w Sierakowie.

● Pracownicy ZG „Rudna” wypoczywający z rodzinami w ośrodku „Chalkozyn” w Kołobrzegu.

Serdecznie dziękujemy.

Gitarzyści idą do nieba

Zygmunt Łuszcz

Muszę przyznać, że informacja zamieszczona ostatnio w prasie codziennej powinna mnie uradować; mnie, emerytowanego gitarzystę nie tylko rockowego, jako że w swym długim (niektóre punki twierdzą, że zbyt długim) życiu otarłem się wraz z instrumentem o kapele rockowe i o zespoły parające się poezją śpiewaną. Powinna... niestety zapiekła dosyć boleśnie.

O co walczymy? Ano o to, że przyznano Nagrody Artystyczne im. St. Wyspiańskiego; nagrody mające „punktować” najcenniejsze osiągnięcia artystyczne młodych wykonawców. Otrzymał je m. in.: Edyta Geppert, STRING CONNECTION, KOMBI i wielu innych, a wśród tych „innych” młody łódzki gitarzysta klasyczny (= NIE rockowy) Jerzy Nalepka.

Młody? Rzecz względna. Ów gitarzysta, laureat wielu znaczących nagród urodził się 23 maja 1950 r. Sprawa względności wieku stanie się jasna, gdy powiem rzecz istotną: gitarzysta klasyczny dojrzewa jako muzyk w wieku co najmniej czterdziestu lat. Tak, tak drogie punki i poppersi. Gitara jest instrumentem wrednym. Łatwo na niej opamiętać parę podstawowych akordów i szablony „impro wizacyjne”. Natomiast uwolnienie się od tych najprostszych umiejętności wymaga wielu lat ciężkiej pracy. Jako się rzekło: dzień w dzień do czterdziestego roku życia i po osiem godzin dziennie. Dopiero wtedy gitara zaczyna — jak mawiają rockmani — pięknie gadać.

★

Proszę, by mnie dobrze zrozumiano. Nie chcę tu wycierać sobie gęby Jerzym Nalepką, gitarzystą i pedagogiem, którego wysoko cenie. Natomiast mam ochotę powycierać sobie gębę motywacją nagrody. Brzmi ona — cytuję za „Rzeczpospolitą”: — „...za osiągnięcia w grze na gitarze klasycznej i podniesienie rangi artystycznej”. PODNIESIENIE RANGI ARTYSTYCZNEJ???

Być może jeden samotny „wariat” i kilku jemu podobnych „wariatów” coś tam robi dla „podniesienia rangi”. Lecz są oni najzwyklej bez szans. Więcej niż śmieć twierdzić, że każdy popularyzator gitary klasycznej uprawia bardzo wredną robotę, o wszelkich cechach dywersji.

Poteoretyzujemy trochę. Wyobraźmy sobie, że środki masowego przekazu z szaleńcem rzucają się w wir popularyzacji tego instrumentu. PAGART czy co tam innego, raz za razem sprowadza do Polski emeryta Narciso Yepesa (14 XI 1927) i urządza mu tournée po sióлах i miasteczkach, wzorem TSA czy innej kapeli rockowej. Entuzjazmu widowni byłbym pewien. Ten facet (notabene żonaty z Polką, Marią Heleną Szumla-kowską) umie rzucić na kolana niespożytkany mistrzostwem. Efekt mógłby być taki, że wielu krajowych gitarzystów, niezależnie od reprezentowanego stylu, rzuca się ze wstydem z okna albo do rzeki (chyba każdy muzyk zna to potwornie bolesne uczucie, gdy okazuje się, że jest ktoś, kto niby to samo wykonuje sto tysięcy razy lepiej).

Mogę natomiast oczekiwać, że po takiej akcji promocyjnej rzesze młodych Polaków rzucią się w dwóch kierunkach. Przede wszystkim w stronę sklepów z płytami. I tu pierwszy kubeł zimnej wody. W mojej, nader licznej płytotece światowej gitarystyki znajduje się tylko jedna jedyna POLSKA płyta tego rodzaju. Proponuję, by redakcja wydrukowała poniższe zdanie możliwie największą czcionką: **to jest jedyna płyta wydana w dziejach powojennej polskiej fonografii**. Ja naprawdę nie wiem, co jeszcze — poza ogromną czcionką — można zrobić, by uwypuklić idiotyzm tej sytuacji. Bo jakże ironicznie w tym kontekście brzmi motywacja nagrody dla Nalepki.

Drugi hipotetyczny kierunek natarcia młodych fanów gitary klasycznej to — rzecz jasna — sklepy muzyczne. I tu rozczarowanie totalne. Z całą świadomością powagi faktu twierdzę, że polskie gitary nie nadają się nawet na klatki dla chomików. Zbyt długo trwałoby szczegółowe uzasadnianie, które można streścić tak: nasze instrumenty nadają się dla muzyków głuchoniemych i do tego pozabawionych rąk. Dla więk-

szego zasmucone dodam, że mam na myśli tzw. instrumenty szkolne, bo o mistrzowskich nawet śnić nie możemy.

Czytelnik biegły w kwestii uwarunkowań ekonomicznych zapewne użyje argumentu „nie do odrzucenia”: oto szlachetne gatunki drewna (mahoni, palisander itd.) musimy sprowadzać za dewizy (ciekawostka: szlachetne drewno kupuje się na wagę, a nie jak zwykle, na objętość). A tu tymczasem — wiadomo — mamy kryzys itd. itp.

Niestety to prawda. Nie da się wyprodukować koncertowego instrumentu z materiałów zastępczych. Sklejka meblowa nie zastąpi palisandru, a klej stolarski folii bezwodnej. Jakże więc widać światło w tym gitarowym tunelu? Obawiam się, że czarne, bo i fachowców też nie mamy (no, może dwóch, góra trzech lutników. Reszta to niestety przyuczeni do zawodu na kursach przyśpieszonych i chyba zaocznych).

Istnieje jeszcze jedna strona tego medalu. Równie ważna, choć wobec braku instrumentów mało istotna. Jest nią fachowa literatura gitarowa. Moja znajoma, osoba zajmująca się nauczaniem podstaw gitarystyki klasycznej, określa nasz stan posiadania krótko: infantylizm ze skłonnościami ku rutynie. Nasze podręczniki to typowe cegły; nudne, toporne i bezbarwne. Niestety jakoś nie możemy skorzystać ze wzorów czeskich, energicznych czy rosyjskich. Usiłujemy przecierać własne szlaki, które na ogół okazują się manowcami.

★

Stara i brodata anegdota z czasów napoleońskich: nie strzelamy, bo nie mamy armat. Cóż pozostaje? Jałowe dziennikarskie ujadanie? Sam śnię po nocach, by sobie wreszcie kupić przyzwyczajony instrument. Nie, nie mistrzowski. Bójka tylko szkolny. Ot, tak, żeby sobie pograć w domu, żonie i rybakom spokojnie zakłócić. Ale — krajowej gitary „za Chiny” nie kupię. Takie brzmienie mogę sobie sam wytworzyć, gdy nagram Yepesa, Behrendę, Mikulke, Breana czy kogo tam na magnetofon B 113 i włożę do beczki po kiszanej kapuście lub po śledziach.

Owszem. Codziennie oglądam nie najgorsze instrumenty, gdy przechodzę koło sklepu w Alejach Ujazdowskich. Mógłbym sobie nawet zamówić. Powiedzmy — skromnie — Yamaha. Ja nie mam wielkich wymagań. Ewentualnie Ibaneza. Tylko kłopot, że z zielonej waluty mam jedynie pięćdziesiąt zetał ze Świerczewskim.

Nawet na energowską Resonatę, instrument przeciętny choć i tak o parę klas lepszy od „Defiłów” nie mam szans, bo tych kilka egzemplarzy, które rocznie docierają do naszych sklepów, znika natychmiast, nie czekając na mnie. Z kolei aż takim maniakami instrumentu, by wyjechać na pół roku za granicę i tam tyrać w kapuście czy tulipanowych cebulkach, to ja nie jestem. Ale znam muzyka, który w ten sposób przywoził sobie mistrzowski instrument z Hiszpanii.

★

Reasumując: jestem zdecydowanie przeciwny tej nagrodzie. Pan Jerzy Nalepka powinien pojechać sobie na festiwal folklorystyczny do Kazimierza i kupić sobie fujarkę lub glinianego kogucika z gwizdkiem czy okarynę. Natomiast Czcigodna Komisja Przyznająca Poważne Nagrody powinna się dobrze zastanowić, bo może w przyszłości znów wystrzelić podobnym niewypałem. Chociaż: umiem sobie wyobrazić jeszcze większe głupstwo niż honorowanie gitarzysty klasycznego. Naprawdę!!! Można by wyróżnić jakiegoś harfistę (tę). Na ten instrument — zważywszy nikłą produkcję i trudność wykonania — czeka się obecnie OSIEMDZIESIAT CZTERY lata, o czym niedawno poinformował „Ruch Muzyczny”. Jestem w tym wieku, że będę miał harfę szybko i za darmo. W niebie. Tam, w przeciwieństwie do „ziemskiego lez padolu” każdy dostaje harfę. Chociaż... ciekawe, czy jest taka religia, w której istnieje Niebo dla gitarzystów?



Fot. Mirosław Makowski

Łubudu

WOBOODOO jest bez wątpienia najpiękniejszą nazwą grupy rockowej, działającej w naszym kraju. Młodym „anglofilom” może się podobać anglosaska pisownia. Mnie zaś podoba się zaskakujący rozdzźwięk między zapisem a fonetycznym odczytaniem. Piękna kpina z rodzimych szpanerów, w pocie czoła wymyślających angielskie nazwy, w cichej nadziei światowej kariery.

WOBOODOO to — bez ryzyka błędu — „supergrupa” złożona z muzyków, którzy dali się poznać w innych, czasem błyskotliwych a zawsze profesjonalnych okolicznościach. Ich pierwsze nagranie przeszło bez echa, gdyż — zapewne — poculi się obrażeni miłośnicy uroczego cherubinka Michaela Jacksona, lecz kolejne kompozycje („Atak na głowę” i „Nie wiem”) gościły na liście przebojów „Trójki”.

Praktycznie dość trudno o jednoznaczne zdefiniowanie muzyki tego zespołu. Chodzą mi po głowie asocjacje z COLOSEUM Johna Hisemana i BLOOD, SWEAT AND TEARS czyli z nazwami znaczącymi, choć nie chcę powiedzieć, że istnieją podobieństwa. Nie, tylko ta szlachetność brzmienia i suma perfekcyjności poszczególnych muzyków. I boję się tylko o jedno. Historia zna parę „supergrup”, które rozpadały się z nadmiaru indywidualizmu. Na ile uda się WOBOODOO skonsolidować wysiłki, czasem nawet kosztem ambicji indywidualnej? Chciałbym, żeby to nie była efemeryda. Bo dla mnie WOBOODOO to — dla niektórych zapewne szok — przede wszystkim MUZYKA. Nie żadne tam manifesty i uniwersały. Po prostu wysmakowana muzyka pełna niespodzianek i atrakcyjnych koncepcji dźwiękowych.

A że wszyscy oni mają do siebie i swojej muzyki lekko ironiczny dystans, przeto i charakterystyka personalna ze-

społu, wedle nich samych, brzmi następująco:

— Józef „Ziut” Gralak — trąbka (firmy Selmer), ma żonę i dwie córki. Mając 12 lat zaliczył pierwsze kolegium d/s wykroczeń, za uruchomienie koparki, która w wyniku tego spoczęła na wieki w gliniance. Często mylony z Dustinem Hoffmanem. Poprzednio w SMIERCI KLINICZNEJ.

— Janusz „Janina” Iwański — gitara (model Les Paul de Luxe, Stratocaster Elite, struny Daddario i Ernie Ball, wzmacniacz LAB L5 100 W). Nieprawda, że jest homoseksualistą, właśnie urodziła mu się córeczka. Wydaje na gitarze najdziwniejsze dźwięki na wschód od Renu. Poprzednio TIE BREAK.

— Marcin Pospieszalski — gitara basowa (Fender Precision Bass, struny Rotosound, wzmacniacz Yamaha 150 W), student Wydziału Kompozycji i Aranżacji Akademii Muzycznej w Katowicach, ukończył średnią szkołę muzyczną w klasie skrzypiec. Zwany „Sterylnym” bo nie pije i nie pali.

— Mateusz Pospieszalski — saksofon altowy (firmy Yamaha), szkoła muzyczna w klasie fortepianu. Debiutował mając lat pięć, a w wieku szesnastu lat uzyskał wyróżnienie w konkursie improwizacji jazzowych. Maluje i rysuje. Grał ostatnio w SMIERCI KLINICZNEJ.

— Andrzej Ryska — perkusja (zestaw: Hayman Vibrasonic Drums, talerze Avedis Zildjian) ulubieniec dziewcząt i kobiet, znany z dużej ekspresji na scenie i w życiu. Rodzice nie mogą mu darować, że gra w zespole o nazwie Łu Bu Du, mimo propozycji od innych czołowych kapel. Poprzednio KRZAK.

— Andrzej Urny — gitara (Telecaster de Lux, Stratocaster Elite, struny Ernie Ball, wzmacniacz Marshall 50 W) nawija po ślasku, konsultuje z etnografami prawidłową wymowę nazwy Ruda Śląska — skąd pochodzi. Uwielbia szaleć jazdą motocyklem. Grał w zespołach DŻEM, KRZAK, PERFECT.

Do zespołu można pisać WOBOODOO, Polskie Stowarzyszenie Jazzowe — Oddział Północny, Bydgoszcz, ul. Śniadeckich 8.

SQUIER w Jarocinie!

Zespół SQUIER z DKZM w Lubinie wystąpi na ogólnopolskim festiwalu rockowym w Jarocinie. Udział grupy w imprezie należy uznać za sukces, gdyż nieczęsto rockowcy z naszego województwa uczestniczą w najpoważniejszym konkursie młodej muzyki. SQUIER-em opiekują się Andrzej Ossowski. Oto zespół w komplecie. Na zdjęciu od lewej: Wojtek

Soliwoda — perkusja, Wojtek Łuszczarz — wokalista, Sergiusz Smigiel — gitara, Dariusz Jedut — gitara basowa, Jacek Lubas — gitara. Od 8 do 10 sierpnia br. zespół bierze udział w przesłuchaniach, a potem w finałowym konkursie. Życzymy powodzenia.

Tekst i fot.: Janusz Budnicki



Zagłębie — GKS 1:0

Udana premiera

Zygmunt Łuszczyński



Na ten dzień sportowy Lubin długo czekał. Dawno już skończono letowanie awansu piłkarzy do ekstraklasy. Z dużym zainteresowaniem i niepokojem przygotowywano się na inauguracyjny mecz w I lidze z finalistą Pucharu Polski, GKS Katowice. Ekstraklasa to nie to samo co II liga. Tu nie tylko trzeba grać ambitnie i szybko, ale obowiązują ustalone reguły — połączone nawet z ewentualnym w tym dobrym wykonaniu. Jak sobie w takiej sytuacji poradzi beniaminek, któremu przyjdzie zmierzyć się z doświadczonym i rutynowanym rywalem?

Podobnych pytań było znacznie więcej. Zanim jednak doszło do inauguracyjnego gwiazdka arbitra z Krakowa — Wiesława Bartosika byliśmy świadkami miłych uroczystości. Otwarcia sezonu ligowego dokonał prezydent Lubina Ryszard Maraszek. Potem z helikoptera zrzucano piłkę. Sekretarz generalny PZPN Zbigniew Kaliński wręczył Zagłębiu puchar za awans do I ligi. Miej-

scowy klub kibica wręczył również puchar najlepszemu — zdaniem kibiców — piłkarzowi Zagłębia w II lidze Eugeniuszowi Ptakowi. Po tych uroczystościach rozpoczęło się widowisko, w którym gospodarze wystąpili w składzie: Wichlacz, Mądrachowski, Wałowski, Chwaliszewski, Turkowski, Kowalski, Ptak, Pietrzykowski, Sysiak (od 30 min. Kuboń), Stańko (od 46 min. Krakowski), Kurant.

W pierwszych minutach obie drużyny grały bardzo ostrożnie i starały się wzajemnie wybić. Pierwszy strzał oddał w 4 min. Matys z GKS. Strzelił na wiat i bardzo daleko od bramki. Z upływem czasu zarysowała się lekka przewaga gospodarzy. Goście grali defensywnie i ograniczali się do groźnych kontrataków. Już w 5 min. Stańko nie wykorzystał dogodnej sytuacji strzeleckiej. Podobne sytuacje powtarzały się w całej pierwszej fazie gry, która nikogo nie mogła zachwycić. W ostatnich dziesięciu minutach gospodarze uzyskali wi-

doczną przewagę. W 40 min. wydawało się, że zdobędą prowadzenie. Ostro strzelił Ptak. Strzał sparował bramkarz gości Sput. Piłka znalazła się przy Stańce, który strzelił minimalnie obok słupka. Tak więc pierwsza połowa zakończyła się rezultatem bezbramkowym.

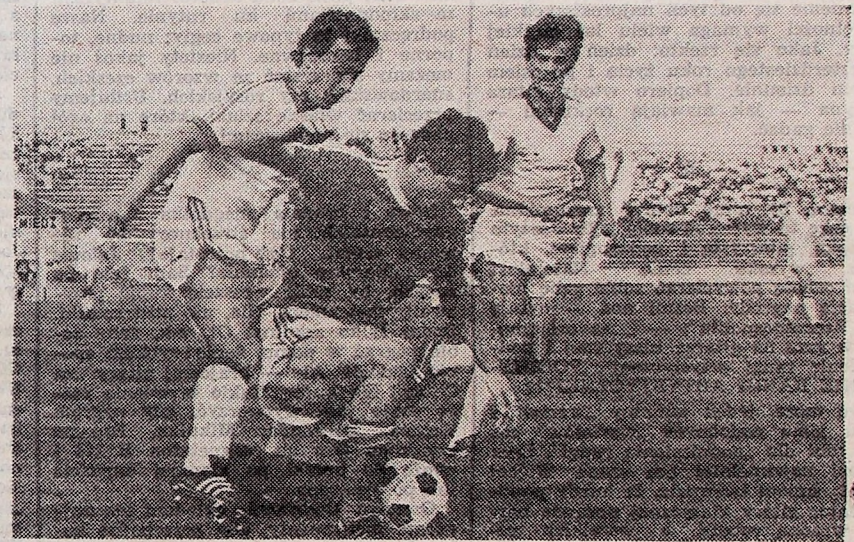
Piłkarze udali się do szatni, ale kibice nie mogli się nudzić. Przez wiele minut obserwowali udane skoki spadochroniarzy Aeroklubu Zagłębia Miedziowego. Na tym nie skończyły się atrakcje zaplanowane 25-tysięcznej widowni. Poza koroną stadionu „królowało” Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Górniczego. Oferowano nie tylko napoje i posiłki, ale również opony do dużego fiata. Nic dziwnego, że stoiska PZG cieszyły się dużym wzięciem.

Po kilkunastominutowej przerwie na murawie pojawili się znów piłkarze. Gospodarze poznali możliwości rywali, zaczęli grać coraz śmielej i można już było obserwować przedsmak wielkiej piłki. W 47 min. sfaułowano Ptaka. Rzut wolny (około 20 m) wykonywał Kowalski, strzelił ostro, ale piłka odbiła się od muru. W ciągu kilku następnych minut Zagłębie ostro atakowało, przyspieszając zarazem grę. Strzelił m. in. Kurant i Mądrachowski, lecz nieskutecznie. Nadeszła wreszcie 59 minuta. W lewym rogu boiska znalazł się Turkowski. Dokładnie dośrodkował i Ptak (przy biernej postawie defensywy gości) zdobył gola prowadzenie. Jak się później okazało była to bramka na wagę zwycięstwa. Popis Ptaka dodał animuszu jego kolegom. Ostro zaatakowali i w ferworze walki (63 min.) Kowalski sfaułował rywala i otrzymał żółtą kartkę. Goście w tym momencie nie mieli

nic do stracenia i odkryli się. Zaczęli częściej atakować, lecz na przeszkodzie zawsze stał dobrze dysponowany Wichlacz. Lubinianie nie „stanęli” i nadal byli bardzo groźni. W 73 i 74 min. Kuboń i Mądrachowski strzelili tuż obok słupka. W chwilę później ostry strzał oddał Krakowski, a strzał Kowalskiego z trudnością (wspomniane trzy kolejne pod- z trudnością) od wzrostu produkcji ok. 3 pro- nie wykorzystał, 3) ze wzrostu od 1 stycznia cji. Kibice my rozliczeniowej na koncentrac- dla odzwierciedlenia koniec pojedynku. Na trybunach zapanowała duża radość. Cies- szono się nie tylko ze zwycięstwa, ale przede wszystkim z bardzo udanej inau- guracji.

Po spotkaniu (na tradycyjnej konfe- rencji prasowej) dziennikarze z central- nej i lokalnej prasy, radia i telewizji (ta transmitowała cały mecz) gratulo- wali beniaminkowi cennego sukcesu i życzyli pomyślnych wyników w całych ligowych rozgrywkach. Chwalono też gospodarzy za stworzenie dobrych wa- runków do dziennikarskiej pracy i rów- nież dobrą organizację widowiska. Kon- ferencję prowadził wiceprezes klubu ds. piłki nożnej Mieczysław Kulczycki, któ- ry powiedział m.in.:

— Pragnę wyrazić swoją radość ze zwycięstwa Zagłębia i aby tak było da- lej. W zespole (trener bardzo mnie za- skoczył) wystąpiło trzech nowych za- wodników. Zarówno oni, jak i inni spełnili swoje zadanie. Cieszy szczegól- nie fakt, że w krótkim czasie (po za- kończeniu II-ligowej walki) udało się dobrze przygotować zespół do rozgry- wek. Panowie kurtuazyjnie pochwalili nas za organizację. Dużo się w tych sprawach zmieniło, ale musimy jeszcze skończyć organizacyjny uniwersytet. Dobrze znamy swe mankamenty i



Prezentujemy beniaminka

Przed tygodniem zamieściliśmy zdjęcie całego zespołu Zagłębia. Chcemy jednak bliżej przedstawić wszystkich zawodników. Ich metryczki zostały już podane. Tym razem (w kilku numerach „Konkrety”) przedstawiać będziemy ich krótkie wypowiedzi dotyczące szans zespołu i własnych marzeń. Oto pierwsza czwórka:



JACEK WIŚNIEWSKI. Ja- ko beniaminek musimy się koniecznie utrzymać w I li- dzie. Moim marzeniem jest nie tylko utrzymanie się w ekstra- klasie, ale plasowanie się w kolejnych sezonach na coraz wyższych pozycjach. Już te- raz poważnie marzę, by Za- głębie występowało w euro- pejskich pucharach.

ŚLAWOMIR KURANT. — Uważam, że nasze szanse u- widoczniają się w pierwszym meczu i kilku następnych. Jeżeli w trzech pierwszych spotkaniach „złapiemy” cztery punkty to nie będziemy się musieli specjalnie martwić o ligowy byt. Przez wiele lat czekałem na awans drużyny do I ligi. Było to moje naj- większe marzenie, które się spełniło. Teraz trzeba solid- nie walczyć i nie zmarna- wać wieloletniego dorobku.

ANDRZEJ TURKOWSKI. — Mamy realne szanse na u- trzymanie się w ekstrakla- sie. Chciałbym, by zespół był zawsze silny i liczący się w kraju. Stać nas na to i my- ślę, że nie zawiedzimy licz- nych kibiców.

TADEUSZ WIŚNIEWSKI. — Sądę, że utrzymamy się w I lidze. Musimy zdobyć nie- zbędne doświadczenia, a po- tem postawić sobie znacznie ambitniejsze cele. Ze swej strony pragnę zapewnić, że postaram się grać jak najle- piej i sprawiać kibicom du- żo radości.

staramy się o ich systematyczne ruko- wanie.

Zabrali też głos trenerzy obu druży- — Eugeniusz Różański i Alojzy Łysko.

— Cieszę się — powiedział **Eugeniusz Różański** — z udanego debiutu, ale to dopiero początek ciężkiej walki. Nie bę- dziemy z niej rezygnować i zadowolę nas w pierwszej rundzie znalezienie się na ósmej pozycji. W zespole przeważają młodzi piłkarze — 23-latkowie. Wresz- cie mam do dyspozycji 16 wyrównanych zawodników. Dlatego też zdecydowałem się na wystawienie kilku nowych twa- rzy, a pięciu piłkarzy z dotychczasowe- go podstawowego składu siedziało na ławce rezerwowych. Bardzo martwi mnie przewlekła kontuzja Sysiaka. Tak już jednak bywa w piłce nożnej. Naj- ważniejsze, że nowi w pełni spełnili swe zadania.

— Gratuluje trenerowi Różańskiemu — stwierdził **Alojzy Łysko** — zdobycia dwóch punktów, w tak ważnym, inau- guracyjnym, pojedynku. Zagłębie wy- grało ten mecz zasłużenie. Jak nabadzie- cie rutyny i niezbędnego doświadczenia możecie postarać się o niejedną niespo- dziankę. Mecz nie stał na zbyt wyso- kim poziomie — zwłaszcza ze strony GKS. Chciałem pochwalić ofensywnego obrońcę Chwaliszewskiego. Cieszy rów- nież, że gra była czysta i nie obfitowa- ła w większe faule.

Start Zagłębia w ekstraklasie okazał się udany. Jest to dopiero początek znu- dnej drogi. Pierwsza liga gra w różnych terminach, czasem dwa razy w tygodniu. Wymaga to dużej kondycji i wytrzymałości. Nie tylko fizycznej, ale i psychicznej. W drugiej kolejce spot- kań podopiecznych Eugeniusza Róża- Ńskiego czeka trudna próba. Już w so- botę, 3 sierpnia, zmierza się z Bałtykiem w Gdyni. Miejmy nadzieję, że w Trój- mieście zaprezentują się z jak najlepszej strony.

W środku tabeli

Zygmunt Łuszcz

W tydzień po piłkarskiej ekstraklasie do mistrzowskich bojów wystartują zespoły II i III ligi. Zagłębie Lubin ma już za sobą inauguracyjny pojedynek ligowy z GKS Katowice, a drugoligowy Chrobry i trzecioligowa Miedź przystępują dopiero do rozgrywek.

Kiedy przed rokiem Chrobry Głogów awansował do II ligi w mieście zapanała duża radość. Cieszą się, że to co nie udało się dziesięć lat wcześniej (w 1974 roku głogowian wyprzedziła poznańska Olimpia) udało się właśnie teraz. Drużyna i jej opiekunowie postawili sobie jeden cel: Za wszelką cenę utrzymać się w tej klasie rozgrywek. Cel w pełni zrealizowano, chociaż nie było to zbyt łatwą rzeczą. Niemal do ostatniej chwili Chrobry walczył o ligowy byt. W przedostatniej kolejce spotkań głogowianie występowali w Gliwicach i niespodziewanie pokonali Piast 2:1, co zapewniło im ligową egzystencję. Ostatni — u siebie — mecz ze zdegradowanym Silonem Gorzów nie miał już żadnego znaczenia. Piłkarze zagraли wyjątkowo ulgowo i przegrali 0:1. Najważniejsze, że utrzymali się w II lidze, nabrali odpowiedniego doświadczenia, poznali przeciwników i mogą do nowego sezonu przystąpić z bardziej optymistycznymi zamiarami. W zespole nastąpiło kilka istotnych zmian. Jego nowym trenerem został Andrzej Dobroszek. Jest on absolwentem AWF w Poznaniu i zarazem specjalistą piłki nożnej. Poprzednio trenował PTC, a ostatnio II-ligowego Włókniarza Pabianice.

— Jest to — powiedział trener — dobry zespół II ligi. Jestem przekonany, że powalczymy i z powodzeniem stacemy na środkowe miejsce w tabeli.

— Uważam — stwierdził kierownik drużyny Tadeusz Tokarz — że mamy silny zespół II-ligowy. Moim zdaniem powinniśmy się uplasować na miejscach od piątego do dziesiątego. Wykluczam ewentualność bronienia się przed spadkiem. Od dwudziestu lat działam w Chrobrym i dobrze znam piłkarzy. Stać ich na wiele i przy dobrym układzie mogą nawet znaleźć się w czołówce swej grupy.

— Przerwa między rozgrywkami wykorzystana została nie tylko na grupowania, mecze kontrolne, ale także na pewne zmiany kadrowe.

— To już taka tradycja. Drużyna przebywała na zgrupowaniu w Rydułtowej na Górnym Śląsku. Rozegrała kilka spotkań sparingowych. Zwyciężyła Górnik Knurów 2:1. Moto Jelez Olawa 1:0. Błękitnych Kielce 3:2, zremisowała z Naprzodem Rydułtowy 0:0 i przegrała z GKS Jastrzębie 0:2. Ostatni pojedynek rozegraliśmy już w Głogowie z czołowym zespołem II ligi NRD Stahl Eisenhüttenstadt. Zwyciężyliśmy 3:1, a wszystkie bramki dla naszych barw zdobył obrońca Lesław Zygielewicz. Pozyskaliśmy go z Zagłębia Lubin i z zawodnikiem tym wiążemy duże nadzieje.

— Jacy zawodnicy znaleźli się w kadzie pierwszego zespołu?

— Są to: bramkarze — Tadeusz Fajfer, Zbigniew Kurnyta i Zbigniew Piasecki, obrońcy — Zdzisław Mielczarek, Mieczysław Kopycki, Zbigniew Kajdan, Jarosław Brożek, Tomasz Granat, Lesław Zygielewicz i Krzysztof Teper, pomocnicy — Aleksander Adamowski, Henryk Gałka, Zbigniew Torbiński, Antoni Jeleń, Jacek Zrebiec, Marek Kliszowski, napastnicy — Mirosław Prokop, Dariusz Lewandowski oraz Jan Bęben. Pozyskaliśmy tylko trzech piłkarzy. Kliszowski przeniósł się z Olimpii Poznań, Zygielewicz z Zagłębia Lubin, a Torbiński ze Stali Chocianów. Znacznie więcej opuściło szeregi drużyny. Z różnych względów zrezygnowaliśmy z Jana Adaszyńskiego, Andrzeja Szostaka, Zdzisława Dutki, Grzegorza

Wójcika, Dariusza Owsika (ten przeszedł do Cementu Raciborowice, z którym nawiązaliśmy dobrą współpracę) i Leszka Biesagi, który znalazł się w Ciekmece Bytom Odrzański. Do pierwszej drużyny awansowało trzech naszych juniorów: Krzysztof Tymiecki, Zbigniew Piasecki i Dariusz Żmijowski. Postanowiliśmy postawić na młodzież i jestem przekonany, że takie poczynania szybko zaowocują. Przy okazji pragnę przedstawić kierownictwo klubu i sekcji. Prezesem klubu jest Stanisław Kopa, a wiceprezesem ds. piłki nożnej Andrzej Grudzień. Kierownikiem sekcji jest Józef Orzechowski, drugim trenerem Jerzy Kosmowski, a dyrektorem klubu Edward Dobryniński.

— Kalendarz rozgrywek — kontynuuje Tadeusz Tokarz — mamy stosunkowo korzystny. W pierwszej rundzie przyjmujemy niemal wszystkich potentatów, a z mniej liczącymi się zespołami spotkamy się na wyjazdach. Oto nasz terminarz spotkań: 4 sierpnia: Odra Opole — Chrobry, 11 sierpnia: Chrobry — Stal Stocznia Szczecin, 18 sierpnia: Szombierki Bytom — Chrobry, 25 sierpnia: Chrobry — Zawisza Bydgoszcz, 1 września: Piast Gliwice — Chrobry, 8 września: Zagłębie Wałbrzych — Chrobry, 15 września: Chrobry — Radomsk, 22 września: Śląsk Wrocław — Chrobry, 29 września: Chrobry — Moto Jelez Olawa, 6 października: Olimpia Poznań — Chrobry, 12 października: Chrobry — Arka Gdynia, 20 października: Odra Wodzisław — Chrobry, 27 października: Chrobry — Gwardia Warszawa, 3 listopada: Dozamet Nowa Sól — Chrobry i 10 listopada: Chrobry — GKS Jastrzębie.

W Głogowie panuje umiarkowany optymizm. Podobna sytuacja w Legnicy. Piłkarze Miedzi grali już w III lidze, ale bez większego powodzenia. Przed rokiem, na finiszu, wyprzedziła ich Stal Chocianów, która tylko przez jeden sezon walczyła w tej klasie rozgrywek. W ostatniej edycji klasy okręgowej Miedź nie dała żadnych szans rywalom i na długo przed zakończeniem spotkań zapewniła już sobie awans do III ligi. Jak było do przewidzenia znalazła się w V grupie. Grupa ta dotychczas była jedną z najsilniejszych. Tym razem poziom będzie bardzo wyrównany. PZPN wydzielił z tej grupy zespoły województwa katowickiego i w ten sposób grać w niej będą beniaminkowie: Miedź Legnica, Polonia Głubczyce, Górnik II Wałbrzych, Śląsk II Wrocław oraz Czarni Zagan, Lechia Piecnowice, Ostrowia, Victoria Wałbrzych, Chemik Kędzierzyn, Piast Nowa Ruda, Metal Kluczbork, Kryształ Stronie, Pafawag Wrocław i Pogoń Oleśnica. Pierwszy pojedynek legniczanie rozegrają już w niedzielę, 4 sierpnia, o godz. 17, na stadionie miejskim w Legnicy — z Pafawagiem Wrocław. W drużynie legnickiej nie zaszły większe zmiany. Jak dotychczas pozyskano trzech piłkarzy: Jacka Cichockiego z Granicy Bogatynia, Lesława Kuśnierza z Olszy Olszyna Lubuska i Leszka Szulickiego ze Stali Chocianów. Wzmocnienie okazało się skuteczne, co można było zaobserwować w towarzyskim pojedynku z I-ligową Pogonią Szczecin. W meczu tym legniczanie zaprezentowali się z dobrej strony i zremisowali 2:2. W rozpoczynających się rozgrywkach Miedź nie zamierza występować w roli Kopciuszka. Chce nawiązać walkę z najsilniejszymi (do takich zaliczają się przede wszystkim Metal, Chemik i Victoria) i uplasować się w środku tabeli. Założenia podobne jak w Głogowie. Należy się spodziewać, że obu drużynom uda się je zrealizować, a być może postara się o sprawienie wielu i to bardzo miłych niespodzianek.

Mistrzostwa oldboy'ów

W najbliższą niedzielę, 4 sierpnia, Lubin będzie organizatorem ciekawych imprez kolarskich. W tym dniu rozegrane zostaną mistrzostwa Polski juniorów (włącznie do punktacji Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży) w jeździe dwójkami na czas. Uroczyste otwarcie nastąpi o godz. 10 na pl. Wolności, a start o godz. 10.30 na rondzie przy obwodnicy. Zawodnicy pokonają trasę Lubin — Polkowice — Lubin. Po juniorach wystartują oldboje i to w pięciu kategoriach wieku. Wśród uczestników znajdują się m. in. byli legniczanie, uczestnik Wyscigu Pokoju, Eligiusz Grabowski oraz członek kadry narodowej, obecny prezes OZKol. w Legnicy Franciszek Chyła.

(Dokończenie ze str. 4)

ty. Trzeba sfinalizować i rozpocząć wiele budów na legnickich wsiach — na przykład w Nielubi, w Legnickim Polu, w Paszowicach, w Przemkowie. Pogłębia się ciasto w żłobkach, brakuje domów pomocy społecznej, aptek... To tylko kilka przykładów z listy inwestycyjnej problemów.

● Od dawna brakuje leków i artykułów sanitarnych. Sytuacja w zaopatrzeniu nie poprawia się, wręcz przeciwnie. Nie ma witamin, preparatów wapniowych, syropów, leków stosowanych w chorobach układu trawiennego, w geriatrici. Brakuje antybiotyków, leków przeciwbólowych, płynów krwiozastępczych i infuzyjnych. Coraz trudniej zharmonizować metody leczenia z zawartością aptecznych półek. Już dzisiaj wojewódzka sieć aptek, przeładowana i niedoskonała, powinna powiększyć się o kilkanaście nowych placówek pełnoprofilowych i punktów aptecznych. W Legnickiem jedna apteka przypada — w zasięgu 20 kilometrów — na 11,8 tys. mieszkańców.

Legnickie najbardziej liczy na młodych ludzi, na absolwentów akademii medycznych. Lekarzy z wieloletnim stażem i praktyką, z ustabilizowaną pozycją zawodową i socjalną pozyskać bardzo trudno. Ale i „kupowanie” młodzieży nie przychodzi łatwo. Zwłaszcza, gdy rekrutacja obwarowana jest ogólnymi przepisami. Każdy lekarz, który podejmie pracę w Legnickiem, otrzyma mieszkanie i 120 tys. zł na zagospodarowanie. Mimo to nie ma nadmiaru kandydatów. Corocznie minister zdrowia przydziela każdemu województwu określony limit absolwentów z określonej akademii medycznej. W ślad za limitem nie idzie jednak żaden przymus ani obowiązek wobec studenta, który może wybrać każdą ofertę. W rezultacie do jednego województwa trafia kilku, do drugiego zaś kilkunastu lub kilkudziesięciu młodych ludzi. Przepisy są więc niedoskonałe. Tak jak niedoskonała jest polityka mieszkaniowa, która nie sprzyja pozyskiwaniu lekarzy. Najbardziej, zgodnie z programem rozwoju opieki podstawowej, potrzebni są w województwie

Abyśmy zdrowi byli

Wanda Dybalska

● Brak dewiz, centralne rozdzielniki i limity — to poważne przeszkody utrudniające zakup sprzętu i aparatury medycznej. Na przykład w roku ubiegłym na zamówienie, skierowane do komisji centralnego rozdzielnictwa aparatury medycznej, znalazło się dziewiętnaście pozycji. Tylko sześć zaopiniowano pozytywnie. A placówki służby zdrowia w Legnickiem borykają się z poważnymi kłopotami. Głównie brakuje aparatów rentgenowskich (zębowych i małobrazkowych), niedoposażone są laboratoria, przychodnie specjalistyczne i szpitalne czekają na aparaturę diagnostyczną (np. na ultrasonografy, echosondy itp.), no i na drobny sprzęt, którego nie ma prawie chronicznie (strzykawek, igieł, narzędzi chirurgicznych).

● Dla Jerzego Turzańskiego, głównego lekarza wojewódzkiego, największą bolączką jest jednak kadra służby zdrowia, a ściślej brak lekarzy. Niektóre miasta (na przykład Głogów, Chojnow) pracują już na granicy wydolności. Wystarczy, że zabraknie tam jednego, dwóch lekarzy, a załamuje się system pracy. W województwie pracuje 640 lekarzy. Jerzy Turzański, kreśląc plan minimum, zatrudniłby już dzisiaj dodatkowo stu fachowców. W planie maksimum natomiast — nawet dwustu. A potrzebny kadrowe zwielokrotnią się z chwilą, gdy pełną parą ruszy szpital wojewódzki.

specjaliści z zakresu pediatrii, chorób wewnętrznych, położnictwa i ginekologii, stomatologii. Ale brakuje również pulmonologów, anatomopatologów, psychiatrów, nie ma w ogóle onkologów ani lekarzy medycyny sądowej.

● Raport o stanie zdrowia mieszkańców Legnickiego nie brzmi optymistycznie. Cytowane wyżej przykłady są zaledwie szczątkowe i bardzo niepełne. Dowodzą one jednak, że sprawę ochrony zdrowia w województwie dzisiaj trzeba już rozwiązać w tempie przyspieszonym. Nie czas na spokojny marsz i drobne kroczki w sytuacji, gdy utrzymuje się — mimo wielu wysiłków — wysokie zagrożenie środowiska (nie tylko z winy przemysłu), a praca w wielu placówkach służby zdrowia przypomina „latanie dziur”. Jerzy Turzański pod adresem posła kieruje skromnie zaledwie dwie sprawy: pierwsza to inwestycje, druga to kadry. Resztę jego zdaniem można pokonać własnymi, wojewódzkimi siłami i „sposobami”. Ale pod warunkiem, że problem ochrony zdrowia uzyska odpowiednią rangę i stanie się obowiązkiem nie tylko pracowników służby zdrowia.

W artykule wykorzystano materiały z lutego 1985 roku, opracowane przez Urząd Wojewódzki w Legnicy.

chcecie to wierzyć

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą...

● **BARAN (21 III — 20 IV)** Nie możesz tylko czekać. Musisz także działać. Liczysz na jakieś niezbyt realne obietnice zaniebując już rozpoczęte przedsięwzięcia. W twoim przypadku po pieniądzu trzeba się tylko schylić.

● **BYK (21 IV — 21 V)** Cierpliw, ale nie stwarzaj się tych bólów usmiechnij. Czy nie jest ci wygodnie ze skwaszoną miną w roli cierpaka. Lepiej innymi metodami zwracać na siebie uwagę. Nie podejmuj zbyt radykalnych decyzji w sprawach domowych.

● **BLIŹNIĘTA (23 V — 20 VI)** Wytworzył się korzystny dla ciebie zbieg okoliczności. Powinieneś go sprytnie wykorzystywać. Ale to będzie wymagało zimnej krwi i odwagi. Mimo dobrej passy finansowej uważaj na wydatki. Daj koniecznie odpowiedź Koziorożcowi.

● **RAK (21 VI — 22 VII)** Musisz zmobilizować całą swoją energię i włożyć wiele zapалу w realizację planu. Na ważną rozmowę najlepszy będzie piątek. W sprawach serca całkowicie zawieraj swojej intuicji, ona ci podszepie najlepsze rozwiązanie.

● **LEW (23 VII — 23 VIII)** Interesujący i wiele relaksowy tydzień. Nie możesz go zepsuć swoimi humorami i nadmiernymi wymaganiem wobec towarzyszy, w którym przeżywasz. Zbierając się chmury nad twoją rodziną, które tylko twoja energia potrafi rozpuścić.

● **PANNA (24 VIII — 23 IX)** Tydzień pełen wrażeń i wyjazdów. Spotkanie z kimś dawno nie widzianym przyniesie ci wiele satysfakcji i radości. Nie wymagaj od innych więcej niż od siebie, bo możesz nie być trzymać. Strzeż się Barana.

● **WAGA (24 IX — 23 X)** Bardzo skomplikowały się twoje sprawy osobiste. Nie przystępuj do żadnych działań zanim ich nie rozplączesz. Baran pragnie ci coś zaproponować, zachęć go do tego. Musisz pokonać jego niesmiałość i inne opory.

● **SKORPION (24 X — 22 XI)** Zbyt wiele sobie obiecywasz po gestach Panny, ona raczej się bawi, choć kto może wiedzieć jak się sytuacja odwróci. Nieunikniona podróż może być bardzo przyjemna jeśli ją dobrze przygotujesz. Nie licz na dobre układy.

● **STRZELEC (23 XI — 22 XII)** Mimo sezonu urlopowego spadnie na ciebie wiele trudnych decyzji. Nie rób niczego zbyt pochopnie, ale najważniejszą sprawą będziesz musiał rozwiązać sam. W sprawach rodzinnych musisz wykaazać wiele zrozumienia i cierpliwości.

● **KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I)** Będziesz miał wreszcie satysfakcję, że swoje przewidywania całkowicie się sprawdziły. Czekaj cię też miłe wyróżnienie. W sprawach rodzinnych zachowaj jak największą dyskrekcję. Niczego nie staraj się przeprowadzić na siłę.

● **WODNIK (21 I — 20 II)** Nie trać pogody ducha, bo wraz z nią opadnie z ciebie cały entuzjazm dla sprawy, która jest przecież dla ciebie bardzo ważna. Musisz uniknąć drażliwych sytuacji i nie zabierać głosu w szerszym gronie.

● **RBY (21 II — 20 III)** Więcej zżyciwości dla ludzi. Odpowiedz na ci tym samym. Ostatnio widzieliś świat przez czarne okulary, jeśli nie zechcesz zmienić swego spojrzenia popadniesz w melancholię. Nie odkładaj planowanej dalekiej podróży, ona wiele zmieni w twoim życiu.

**KOMBINAT
GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI**
w Lubinie

ZAKŁAD REMONTOWO-MONTAŻOWY

zatrudni pilnie

w wydziałach na terenie Lubina, Polkowic, Legnicy i Głogowa, robotników wykwalifikowanych w zawodach:

- MURARZ-TYNKARZ-POSADZKARZ,
- DEKARZ-BLACHARZ,
- CIEŚLA-STOLARZ-SZKLARZ,
- ŚLUSARZ-SPAWACZ,
- SPAWACZ elektryczny i gazowy,
- BETONIARZ-ZBROJARZ,
- MALARZ antykorozyjny i budowlany,
- ELEKTROMONTER-ELEKTROMECHANIK,
- MONTER instalacji sanitarnych i c.o.,
- OPERATOR ciężkich maszyn budowlanych,
- MURARZ pieców i urządzeń przemysłowych

oraz

- ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych do przyuczenia w zawodach: DEKARZ-BLACHARZ lub MALARZ antykorozyjny.

Wynagrodzenie wg zasad wynagradzania pracowników górnictwa rud, w tym m. in. dodatek za wysługę lat oraz specjalne nagrody, jak: z tytułu Dnia Górnika, tzw. „13 pensji” oraz podziału zysku.

Zamiejscowym zapewniamy zakwaterowanie w hotelu robotniczym.

UWAGA:

Zakład posiada korzystne perspektywy mieszkaniowe w zamian za wykonawstwo budownictwa mieszkaniowego.

Szczegółowych informacji udziela Dział Kadr i Szkolenia, tel. 44-46-61, wewn. 225, 265, 266, 267, 282.

Dojazd do dyrekcji zakładu autobusami WPK: z Legnicy, nr linii 45, z Lubina, nr linii 42, 43 i 47 „Bis”.

926-k

⇒ NOWO POWSTAŁE ⇐

**GŁOGOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
INŻYNIERYJNO-BUDOWLANE**

ZATRUDNI

na budowach w Głogowie i Przemkowie oraz w zarządzie przedsiębiorstwa następujące osoby:

- INŻYNIERÓW BUDOWLANYCH z uprawnieniami i bez uprawnień,
- INŻYNIERÓW INSTALACJI SANITARNYCH,
- TECHNIKÓW BUDOWLANYCH z uprawnieniami i bez uprawnień,
- TECHNIKÓW INSTALACJI SANITARNYCH na budowach w Głogowie i Przemkowie,
- ROBOTNIKÓW BUDOWLANYCH,
- CIEŚLI-BETONIARZY,
- ZBROJARZY,
- INSTALATORÓW wodno-kanalizacyjnych,
- INSTALATORÓW c.o.,
- SPAWACZY z uprawnieniami na rurociagi.

Warunki mieszkaniowe oraz pracy i płacy do omówienia w dziale spraw pracowniczych w Głogowie, ul. Generała Karola Świerczewskiego 32, tel. 338-18.

978-k

**PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA ROLNICZEGO**

w Złotoryi, ul. Legnicka 37

zatrudni natychmiast:

1. INŻYNIERA BUDOWNICTWA na stanowisko KIEROWNIKA działu produkcji — wykształcenie wyższe lub średnie + uprawnienia budowlane;
2. 2 KIEROWNIKÓW BUDÓW (praca na terenie miasta i gminy Złotoryja) — wykształcenie wyższe lub średnie + uprawnienia budowlane;
3. 3 MAJSTRÓW BUDOWY — wykształcenie średnie budowlane;
4. ABSOLWENTÓW szkół wyższych, średnich i zawodowych w zawodach budowlanych;
5. Pracowników w zawodach:
 - MURARZY-TYNKARZY;
 - CIEŚLI BUDOWLANYCH;
 - BETONIARZY.

Pracownikom wymienionym w punktach 1 i 2 przedsiębiorstwo zapewnia mieszkanie do końca 1985 r. Natomiast dla pozostałych pracowników istnieje możliwość otrzymania mieszkania na zasadach budownictwa spółdzielczego lub zakładowego.

Przedsiębiorstwo zapewnia wysokie zarobki wg zakładowego systemu wynagradzania.

Warunki pracy i płacy do omówienia w siedzibie przedsiębiorstwa. Informacji udziela kadry telefonicznie pod numerem 670 lub 677-678.

961-k

**GMINNA SPÓŁDZIELNIA
„SAMOPOMOC CHŁOPIKA”**

w Lubinie

→ ZATRUDNI:

— KIEROWNIKA I ZASTĘPCĘ KIEROWNIKA PIEKARNI w Karczewiskach.

W perspektywie istnieje możliwość otrzymania mieszkania służbowego.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela sekcja ds. pracowniczych Lubin, ul. Odrodzenia 19, tel. 444-851 lub 441-524.

979-k

**PAŃSTWOWE
GOSPODARSTWO ROLNE**

w Szklarach Górnych Zakład w Oborze

**ogłasza przetarg
nieograniczony**

na sprzedaż:

1. Ciągnik C-4011 — cena wywoławcza 229.209 zł, numer fabryczny 56309,
2. Roztrzaskacz obornika N-218 — cena wywoławcza 82.510 zł, numer fabryczny 771170,
3. Kosiarka-sieczkarnia E-067 — cena wywoławcza 60.077 zł, numer fabryczny 681904,
4. Roztrzaskacz obornika N-218 — cena wywoławcza 78.050 zł, numer fabryczny 771167.

PRZETARG OGRANICZONY na sprzedaż:

1. Kombajn Z 050 S — cena wywoławcza 729.600 zł, numer fabryczny 253S.

W przetargu mogą brać udział rolnicy posiadający gospodarstwo powyżej 25 ha gruntów rolnych. Przetarg odbędzie się w 7 dniu po ukazaniu się ogłoszenia w siedzibie zakładu w Oborze, o godz. 12. Osoby przystępujące do przetargu zobowiązane są wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej do godziny 10 w kasie zakładu w Oborze w dniu przetargu.

Zastrzega się prawo odwołania lub wycofania sprzętu bez podania przyczyn. Przedsiębiorstwo nie ponosi winy za wady ukryte.

980-k

Krasula i jedenaście połamanych żeber

Ryszard Adamów

W średniowieczu, a szczególnie w jego późnym okresie, procesy sądowe przeciwko zwierzętom nie należały bynajmniej do rzadkości. Nigdy bowiem ślepa Temida nie była tak bezrozumnie oślepta i podporządkowana martwej literze prawa, jak właśnie w tym czasie. Skazywano konie, psy, krowy, świnię, koty, szczury, krety, gąsienice i żaby. Wyroki, w zależności od popełnionego przestępstwa, zapadały różne: od roku więzienia do kary śmierci, niekiedy poprzedzonej srogimi torturami. I tak np. w roku 1405, w mieście Noent sąd nakazał poddać torturze rozciągania wieprzka, ponieważ — zdaniem sądu — z zachowania owego wieprzka wynikało, że nie miał on zamiaru przyznać się do udowodnionej mu bezspornie przez świadków zbrodni rozszarpania dziecka.

Do naszych czasów zachowały się protokoły z około stu procesów zwierząt-przestępców. Pierwsza znana nam sprawa miała miejsce w XIII wieku, ostatnia — u schyłku wieku XVII, a więc już w wieku oświecenia, w wieku — jak mówią uczeni — w piśmie — „postępu nauk przyrodniczych i światła filozoficznego o charakterze racjonalistycznym, bliskim materializmowi”.

Ach, co to były za procesy! Co to były za sprawy! Adwokaci-obrońcy z pełną swobodą wypowiedzi, korowody świadków obrony, korowody świadków prokuratora, gromkie przemówienia, wizje lokalne — słowem: praworządność, splendor, blask i glanc! No i zwierzęta, jeśli tylko potrafiły zachowywać się rozsądnie, miały się na ogół całkiem dobrze. W każdym razie równie dobrze, jak przestępcy — ludzie. Równie dobrze, gdyż do czasu wydania wyroku trzymane były w areszcie razem z ludźmi i na prawach — rzecz by można — zupełnie ludzkich (na utrzymanie więźnia-zwierzęcia władze więzienne przeznaczały sumę taką samą, jaką łożyły na więźnia — człowieka).

Kiedy zwierzę zostało już osądzone, woźny sądowy był zobowiązany odczytać mu w celi wyrok wraz z pełnym uzasadnieniem. Oczywiście po to, by wiedział, o co chodzi. Następnie wyrok wykonywano, a wykonywano, jak to wówczas było w modzie, publicznie, w ekscytującej atmosferze, wśród rozgęganej cizby.

Właśnie w takich okolicznościach został w roku 1314, w wiosce Moisy we Francji powieszony na gminnej szubienicy byk „Beppo”. Tak właśnie — nęła pięcioletnia klacz „Cibi”, skazana w roku 1333 za śmiertelne stratowanie człowieka.

Niestety, zupełnie inaczej, bo bez procesu, bez adwokata i możliwości obrony zginęła młoda krasula obywatela Zygmunta S., 53-letniego rolnika gospodarującego na 10 hektarach we wsi Nowa w województwie w-skim. A uśmiercił ją kłoniąc niejaką Bronisław B., sąsiad obywatela Zygmunta S., też zresztą rolnik, ale i po trochu nauczyciel. Stało się to w sobotę 29 czerwca br. w sam dzień Piotra i Pawła, apostołów. Stało się to z powodu tak błahego, że w najciemniejszym okresie średniowiecza krasula obywatela Zygmunta S. zostałaby skazana co najwyżej na obcięcie ucha bo taką właśnie karę nałożono w roku 1395 na pewnego ośła, który, jak to się mówi, wlaź w szkodę. Jej przewinienie polegało bowiem na tym tylko, że w swej młodzieńczej głupocie ośmieliła się wejść w żyto obywatela Bronisława B. z zamiarem skonsumowania kilku niedojrzałych kłosów. Skonsumować jednak nie zdążyła, bo ledwie otworzyła sympatyczną mordę, zaraz — tup! tap! — bosy, tylko w gaciach i koszułi, za to z kłonią w garści przybiegli obywatel Bronisław B. Przybiegli i zaczęli krasulę walić: po grzbiecie, po karku, po łaciach — łbie, szczególnie po łbie. Przerażona krasula spojrziała błagalnie na obywatela Bronisława B., zaryczała rozdzierająco, puściła wiatry i padła oddając Bogu ducha. Ale choć padła i choć oddała Bogu ducha, zaślepiony nienawiścią Bronisław B. walił nadal. I to go zgubiło. Rozdzierający ryk krasuli zwabił bowiem synów Zygmunta S. Ci zobaczywszy martwą krowinę i pastwiącego się nad jej zwłokami masiada, wydali zaraz bojowy okrzyk i z mety ruszyli do natarcia. Skutecznego natarcia, bo już po krótkiej chwili obywatel Bronisław B. zaczął z przeokrutnego bólu ryczeć nieczym krasula przed śmiercią. Ryki Bronisława B. zwały z kolei jego synalzków (jako że miał takowych w liczbie dwóch). No i teraz dopiero się zaczęło. A skoro się już zaczęło, to trwało około pół godziny i zakończyło się jak należy, to znaczy w szpitalu, gdzie pobieżny rekonesans medyczny wykazał, że braciszekowie S. i B. złamali sobie wzajemnie cztery nogi, dwa nosy, jedną szczękę i jedenaście żeber; o guzach i siniakach nie warto wspominać. Poza tym Bronisław B., tatuś, doznał urazu mózgu i zaczął seplenić. Bilans, trzeba przyznać, całkiem niezły, jak na jedną młodą krasulę.

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

— Pan Algood? — odezwał się administrator. — Słyszał pan pewnie tę strzelaninę na ulicy. Ludzie widzieli bandytę wbiegającego do naszego domu. Policja otoczyła cały budynek i teraz przeszukują mieszkania...

Otwieraj pan szybciej! — mężczyzna za drzwiami był zniecierpliwiony.

— Wy... Nie... On jest... Ten, którego szukacie... On jest tutaj! Ma broń! Tutaj jest małe dziecko...

Za drzwiami ponad szum głosów rozległ się kobiecy krzyk:

— Harry! Co z Francisem?

To była Susie.

— Wszystko w porządku, Susie!

— Wpuść mnie, Harry! Proszę... Chcę być przy moim dziecku...

— Zabierzcie ją stąd! — powiedział ktoś rozkazująco. — Sierżancie, zabierzcie stąd tę panią.

— Nie! — krzyczała Susie. — O, Boże! Nie! Moje dziecko!

— Nie martw się, Susie! — zawołał Harry. — Nie pozwól, aby zrobiono krzywdę Francisowi.

Pomyłka (II)

Zanim skończył, zdał sobie sprawę, jak absurdalnie brzmią jego zapewnienia. W oczach bandyty zobaczył pogardę połączone z rozbawieniem... Usłyszał bicie serca przerażonego serca.

— Ty, tam! Czego właściwie chcesz? — odezwał się z drzwi męski głos.

— Chcę stąd wyjść! — warknął bandyta. — Chcę wyjść spokojnie — dodał z naciskiem. — Jedną sztuczką z waszej strony, a facet i ten dzieciak oberwają! Moje warunki są takie: jeszcze jeden pistolet i samochód podstawiony przed bramą domu. I oczywiście znikanie z tych schodów i z całej ulicy! Wyjdź stąd razem z tym facetem i dzieckiem!

Algood zamrł przerażony... Przecież policja nie może zgodzić się na taki szaleńczy plan... Nie mogą puścić tego mordercy... Susie... Biedna Susie... Straciła męża... A teraz takie niebezpieczeństwo zawisło nad jej synkiem... Obiecał, że zaopiekuje się Francisem...

— Nie mam uprawnień — odezwał się głos z korytarza. — Muszę porozumieć się z szefem, a to potrwa...

— Daję wam pięć minut. Potem strzelam!

Algood bezmyślnie wpatrywał się w telewizor. Przez ekran ciągle galopowali kowboje... Nawet gdyby bandyta nie miał broni, jest przecież potężniejszy od niego... Kowboje na ekranie zaczęli do siebie strzelać. Jeden trafił drugiego... Ten trafiony skrzywił się teatralnie i z wprawą wywinął trzy koziołki... Algood zerknął w stronę faceta. Francis siedział spokojnie na kolanach bandyty... To tylko cień możliwości... ale czy istnieje większa szansa?

Zaczął liczyć. Raz — w banku. Trzy razy do policjanta. Dwa razy tuż pod oknem, przed wbiegnięciem do domu... Na schodach na pewno nie. Nie było czasu... Tutaj obserwował go przecież cały czas... Trzeba przeliczyć jeszcze raz, aby uzyskać całkowitą pewność... Przeliczył. Nie, nie pomylił się! Odetchnął głęboko...

— Mingly trzy minuty! — zawołał bandyta. — Hej, wy, tam! Za drzwiami! Zostały dwie minuty!

I wtedy odezwał się Algood, zaskakując spokojnym głosem:

— Pomylił się! Czas już minął!

— Co ty gadasz?! — zdziwił się tamten.

Algood ruszył ku niemu.

— Uwaga! — krzyknęło za drzwiami.

— Zwariowałeś?! — lufa pistoletu odsunęła się od główki Francisia i skierowała w stronę Algooda. — Wracaj na swoje miejsce i przestań się wygłupiać!

Ale Algood nie zareagował. Zrobił jeszcze jeden krok w stronę tamtego... Kolana miał jak z waty... A jeżeli pomylił się? — przemknęło mu przez myśl. — W tym samym momencie zobaczył strach w oczach bandyty. Poczul się mocniejszy... Odczuł pewność, że w jego obliczeniach nie było pomyłki...

— Teraz! — wrzasnął mimo woli i skoczył na bandytę.

Rozległ się huk. Poczul silne uderzenie, ból, a potem była ciemność...

— Poruczniku, on odzyskuje już przytomność — usłyszał jakiś głos.

Algood z trudem otworzył oczy. Nie wiedział, co się właściwie dzieje. Nagle wszystko sobie przypomniał:

— Francis! Gdzie jest Francis?!

— Zdrowy i bezpieczny, panie Algood. Wszystko w porządku...

Zobaczył, że pochyla się nad nim trzy twarze. Jeden mężczyzna i kobieta ubrani byli na białe. Drugi mężczyzna miał na sobie policyjny mundur.

— Jestem porucznik Murray — przedstawił się. — Byłem za drzwiami, kiedy pan skoczył na niego. Lekkostrzelnym z pana człowiekiem, ale i cholernie odważnym! — powiedział z uznaniem.

— I dodajmy, że szczęśliwym — odezwał się mężczyzna w białej. — Dwa centymetry w drugą stronę i rozmawialibyśmy teraz nie z panem, a o panu.

— Tamten był tak zaskoczony, że nieco chybił — zauważył porucznik.

— Ale przecież ja liczyłem — szepnął Algood. — Kilka razy liczyłem...

— Co pan liczył?

— Strzały. Strzelił sześć razy, na pewno nie miał kiedy załadować...

Porucznik spojrzał uważnie:

— Wygląda na to, że rzucił się pan na niego, gdyż z pańskich wylczeń wynikało, że on ma już pusty magazyn...

Algood przytaknął:

— Strzelił przecież sześć razy...

Porucznik westchnął.

— Od razu widać, że ogląda pan kowbojskie filmy... Rachunek był w porządku. Tyle że facet nie miał sześciostopniałowego bebenka, a normalny pistolet z magazynkiem na siedem nabojęw. Właśnie ten siódmy pana trafił... Kiedy usłyszeliśmy strzał, wyważyliśmy drzwi... Myśleliśmy, że strzelał do dziecka...

Algood przytaknął. Ale przecież gdyby wiedział, że siedem, a nie sześć, to i tak zrobiłby to samo. Był przecież odpowiedzialny za Francisia.

— Na korytarzu jest kupa reporterów — oznajmił porucznik. — Doktor jednak uważa, że powinien pan mieć teraz spokój i nie pozwolić nikogo wpuszczać. No, może z jednym wyjątkiem... Są tam dwie osoby, które koniecznie chcą pana zobaczyć.

— Bardzo ładna młoda kobieta z młodym chłopczykiem. Ona ma na sobie niesłychanie elegancką różową sukienkę — poinformowała uśmiechnięta pielęgniarzka. — Czy chce się pan z nimi zobaczyć?

W różowej sukience? Przestała nosić żałobę! Algood poczuł, że serce zaczyna mu żywiej bić... Różowa sukienka... Na pewno wygląda cudownie w tym kolorze... — i uśmiechnął się do swych myśli. A potem spojrzał na policjanta i szepnął...

— Poruczniku... Chyba nie muszę pan opowiadać wszystkiego dokładnie. Szczególnie tego, że się trochę przeliczyłem...

Tydzień w telewizji

Od 2 do 9 sierpnia 1985 r.

Piątek

PROGRAM I

9.00 Domator — „Reksio”. 9.10 Teleferie: „Wakacje z komputerem” oraz film polski „Rozalka Olaboga” (5) — „Panna z kosą”. 10.10 Domator — porady — „Obyczaje codzienne”. 10.30 Wiadomości. 10.40 Film dla II zmiłny: „Kryptonim „Trilanon” (1) — film radz. 11.45 Domator — „Życie od kuchni”. 17.15 Program dnia. 17.20 Wiadomości. 17.30 Studio „Lato”. 19.00 Dobranoc: „Pajak Chwat wszystkich brat”. 19.10 Studio festiwalowe — Moskwa 85. 19.30 Dziennik. 20.00 Mistrzostwa świata. 20.30 „Kryptonim „Trilanon” (1) — film radz. 21.40 Złota 85. 21.50 Komentarze. 22.20 Spotkanie z pisarzem — Halina Auderska. 22.50 Studio „Lato”. 23.20 Wiadomości. 23.25 Piosenka na dobranoc.

PROGRAM II

17.55 Przebieg dnia. 18.00 Bliznę prawa — ordynacja wyborcza do Sejmu PRL. 18.30 Program lokalny. 19.00 Zbliżenia. 19.20 Przebieg „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 Dżama czy Yamuna — film dok. 20.30 „Yesterday” — obrazki baletowe do muzyki zespołu „The Beatles” w choreografii Konrada Drzewickiego. 21.00 Razem z „Dwójką”. 21.30 „Pod niebieską flagą” — „Żywność dla świata”. 22.00 Wilhelm Młeczyński (5) — film holenderski reż. Walter van Kamp. 22.50 Rozmowy intymne — „O ojcach, o synach”. 23.20 Do zobaczenia jutro. 23.30 Wiadomości.

Sobota

PROGRAM I

1.25 Program dnia. 9.30 Tydzień na działce. 9.00 Kino teleferie: „Dziwaczyna i chłopak” (5) — „Oliwa do ognia”. 9.50 „Gdzieś na krańcach świata” — „Przygoda z Nową Gwinea” — cz. 2. film tv polski. 10.15 „Przez miasto” — ps. poetki. 10.30 Wiadomości. 10.40 Letni przegląd teatru TV — Zofia Nałkowska: „Granica” (1), reż. Jan Błeszyński, obsada: Halina Gryglaszewska, Barbara Grabowska-Oliwa, Beata Paluch, Jan Frycz, Edward Lubaszenko i inni. 11.50 Na krzyżach słowa. 12.10 Kroniki lat pierwszych. 12.50 Poradnik rolniczy. 13.20 Na harscerskim szlaku — Kłosek 85. 14.05 „Warczytwa” — reportaż. 14.30 „Azymat” — wojakowy pr. public. 15.00 Wiadomości. 15.10 Telewizyjna Bista przebiegów. 15.30 W świecie cisy — program dla niesłyszących. 16.00 „Wielka miłość Balzaka” (1) — „Nadzieje i upokorzenia” reż. Wojciech Solarz, wyk. Pierre Meyrand, Beata Tyszkiewicz. 16.30 „Profesor” — program poświęcony profesorowi Jerzemu Bossakowi z okazji 70. rocznicy urodzin. 17.30 Studio sport — I liga piłkarska. 18.20 Losowanie Dużego Lotka. 18.30 Relacja z zakończenia XII Międzynarodowego Festiwalu Młodzieży i Studentów — Moskwa 85. 19.20 Dobranoc: „Bolek i Lolek na wakacjach”. 19.30 Dziennik. 20.00 Jakąś inną kobietą — film jugosł. reż. Miodir Stamenkovic. 21.30 „Czas”. 22.00 Trojka. 22.30 Wiadomości. 22.40 Wiadomości sportowe. 23.25 Koncert jubileuszowy Karla Gotha. 23.30 Kino nocne: „Rewir szerszania Mortiera”. odc. pt. „Przyjaciele i krewni”.

PROGRAM II

„Przejżdżając las was powita a ludzie uśmiechną”. 16.00 Wiadomości. 16.10 „Dziwaczyna” — opowieści myśliwskie. 16.40 Videoteka 17.05 „Dziwaczyna” — opowieści myśliwskie. 17.25 „5-10-15” — zespół „Dom” przedstawia program dla dzieci i młodzieży. 18.10 „Dziwaczyna” — opowieści myśliwskie. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Spektrum” — magazyn nauki i techniki. 19.30 Dziennik dla niesłyszących. 20.00 „Dziwaczyna” — opowieści myśliwskie. 20.10 Wokół estrady — Krzysztof Jaślar. 20.40 „Dziwaczyna” — cisy staropolskie. 20.50 Grać albo nie grać — recital duetu fortepianowego Michał Banasik i Andrzej Zubeck. 21.20 Wiadomości. 21.25 Kartki z podróży — spotkanie z Jerzym Polonim. 22.10 Literatura i ekran: „Mussash” (7) — „Atak Roninów” — japoński serial hist. 22.55 „Dziwaczyna” — opowieści myśliwskie.

Niedziela

PROGRAM I

7.40 Po gospodarsku. 8.00 Program dnia. 8.05 „Tydzień”. 8.45 Kino teleferie: „Pojenie”. 9.00 Wiadomości. 9.30 Wielkie rzeki świata: „Rzeka Św. Wawrzynca” — serial dok. franc. 11.30 „Malowane święte będą ze ścian...”. 11.55 Siedem anten. 12.35 Kral za miastem — „To było tak niedawno”. 13.20 Koncert na Zamku Królewskim. 13.40 Magazyn literacki „Pegaz”. 14.10 „Przyroda polska” — „Ląka”. 14.40 „Pogoda” — program w 40 rocznicę podpisania umowy poczdamskiej. 15.00 Wiadomości. 15.10 „Tam, gdzie rośnie wanilia” — odc. 17: „Wyspa kobiet”. 15.55 W starym kinie: „Nikt nie wie” — czeskosłowacki film archiwalny. 17.10 Kulisy wielkiej polityki — Perlin, czyli historia Włoch. 17.40 Studio sport — I liga piłki nożnej. 18.25 Antena. 19.00 Wiadomości. 19.30 „Czas Kłofasa”. 19.30 Studio festiwalowe — Moskwa 85. 19.30 Dziennik. 20.00 „Diana” (7) — film ang. 20.30 Klub międzynarodowy. 21.25 Sportowa niedziela. 21.55 Style, nastroje, sentymenty — program rozr. z Halina Frąckowiak, Maria Jeżowska, Halina Kunicka, Krystyna Prońko. 22.55 Wiadomości.

PROGRAM II

14.10 Film dla niesłyszących: „Diana” (7). 15.00 „Testa” — znaczy nadzieja”. 15.30 Program publicystyczny. 16.00 Wiadomości. 16.05 Wzdłuż Wisły, wzdłuż Polski — Płock. 16.20 Kalendarz filmowy „Kino-Oko”. 17.00 Jutro poniedziałek. 17.25 „Jedziecie w czarnej masce” (6) — „Porwanie Tyrana” — hiszp. serial przygodowy. 18.25 Wzdłuż Wisły, wzdłuż Polski — Płock. 19.30 Dziennik dla niesłyszących. 20.00 Studio sport — I liga

piłki nożnej. 20.55 Wzdłuż Wisły, wzdłuż Polski — Płock. 21.30 Sensacje XX wieku — Samobójcy i zbrodniarze. 21.55 Wiadomości. 22.00 „Bracia Lautensack”. cz. 1 — film prod. TV NRD. 22.50 Na 5 minut przed zakończeniem: „Wspomnienia z wakacji”.

Poniedziałek

PROGRAM I

17.15 Program dnia. 17.20 Wiadomości. 17.30 Studio „Lato”. 19.00 Dobranoc: „Bajka o dobrym słońcu” — film animowany. 19.10 Studio festiwalowe — Moskwa 85. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr telewizyjny — Pierre Marivaux: „Proba” reż. Grzegorz Mrówczyński, wyk. Grzegorz Mrówczyński, Katarzyna Terlecka, Renata Husarek, Mariusz Puchalski, Wojciech Siedlecki, Irena Grzonka. 21.25 Komentarze. 21.45 Złota 85. 21.55 Studio sport (po mistrzostwach Polski w la). 22.10 Studio „Lato”. 22.40 „Pogaz” — magazyn public. kulturalnej. 23.20 Wiadomości.

PROGRAM II

17.55 Przebieg dnia. 18.05 Magazyn motoryzacyjny. 18.30 Program lokalny. 19.00 Zatrzymane w kadrze — pieśniarz powstania. 19.20 Przebieg „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 Razem z „Dwójką”. 20.15 Starty z nami — turniej zakładów pracy. 21.00 Razem z „Dwójką”. 21.30 Wokół Chopina — Mazurki, cz. 3. 21.50 Opowieści o miłości: „Kto kocha, nie zabija”. (6) — film brazylijski. 22.10 Wiadomości.

Wtorek

PROGRAM I

9.00 Domator — „Reksio”. 9.10 Teleferie: „Bezładna wyspa” (6) — „Pszczółka Maja”. 10.05 Domator — porady — „Bądź piękna”. 10.30 Domowa apteczka — Cwicz z nami. 10.30 Wiadomości. 10.40 Film dla II zmiłny: „Układ krążenia” (3) — „Proszę czekać”. 11.55 „Brazylia nieznana” (6) — „Western po brazylijsku”. 17.15 Program dnia. 17.20 Wiadomości. 17.30 Studio „Lato”. 19.00 Dobranoc: „Jak Cypisek bawił się z wodnikiem”. 19.10 Diagnosta — stany zapalne. 19.30 Dziennik. 20.00 Czas wyborów. 20.30 „Układ krążenia” (3) — „Proszę czekać” — film TP. reż. Andrzej Zieliński, wyk. Edward Lubaszenko, Witold Pyrkosz, Barbara Dembińska. 21.45 Komentarze. 22.05 Telewizyjny inf. wyd. 22.25 Studio „Lato”. 22.55 Studio sport — kronika z mistrzostw Europy w pływaniu. 23.25 Wiadomości.

PROGRAM II

18.00 Moja muzyka — Józef Stompol. 18.30 Program lokalny. 19.00 Razem z „Dwójką”. 19.20 Przebieg „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 Z biegiem Wisły: „Pogłębiarka” — dni Wisły — reportaż. 20.15 Muzyka lato filmarmonii „Dwójki”. 20.55 Razem z „Dwójką”. 21.35 Piosenki i wyścigi — spotkanie ze Stanisławem Bebenkiem. 21.45 Filmy Karel Kachyni: „Cyfrowa chata” — film czeski. 22.25 Wiadomości.

Środa

PROGRAM I

9.00 Domator — „Reksio”. 9.10 Teleferie: 3 magazyn harcerzy „Krag”. 9.20 „Znak ośla” (6) — „Sprzymierzeńcy”. 10.10 Domator — porady — Na balkon i w ogródki. 10.30 Cwicz z nami. 10.30 Wiadomości. 10.40 Film dla II zmiłny: „Rodzina”. 12.00 Minisektrum (5) — Medycyna. 17.15 Program dnia. 17.20 Wiadomości. 17.30 Studio „Lato”. 19.00 Dobranoc: „Młody Łotka i Małgołota”. 19.10 „Kadra czeła”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Rodzina” — japoński film fab. 21.35 Złota 85. 21.45 Komentarze. 22.05 „Mauthausen po 40 latach” — rep. 22.25 Studio „Lato”. 22.55 Wiadomości.

PROGRAM II

17.55 Przebieg dnia. 18.05 Zwierzęta świata: „Skrzydlate piękności” — ang. film przyr. 18.30 Program lokalny. 19.00 Razem z „Dwójką”. 19.20 Przebieg „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 Warto ich poznać — pr. public. 20.15 Dookoła świata — zainicjowane miasta. 21.00 Razem z „Dwójką”. 21.45 Studio sport z mistrzostwa Europy w pływaniu. 22.15 Ośmiadny nami — pr. public. 23.10 Wiadomości.

Czwartek

PROGRAM I

9.00 Domator — „Reksio”. 9.10 Teleferie: „A to heca” — „Pszczółka Maja”. 10.25 Domator — Cwicz z nami. 10.30 Wiadomości. 10.40 Film dla II zmiłny: „Coś wisi w powietrzu” — komedia CSRS. 12.00 Domator — Historia najbliższa. 16.55 Program dnia. 17.00 Patrol — „Obozowe lato”. 17.20 Wiadomości. 17.30 Studio „Lato”. 19.00 Dobranoc: „Był raz tata”. 19.10 Mieszkac — wszechmocna budowlana. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr sensacji — Peter Cheyney: „Katakreza niecierpliwie”. cz. 1. wyst. Roman Wilhelm, Beata Tyszkiewicz, Jerzy Zelnik, Józef Onyszkiewicz, Zbigniew Buczkowski, St. Brejdigant, Hanna Giza, Franciszek Trzeciak, Halina Kowalska i inni. 21.30 Komentarze. 21.50 Człowiek dla człowieka. 22.05 Studio sport — mistrzostwa Europy w pływaniu. 22.35 Studio „Lato”. 23.05 Wiadomości.

PROGRAM II

17.55 Przebieg dnia. 18.00 Lekcja — pr. public. 18.30 Program lokalny. 19.00 Razem z „Dwójką”. 19.20 Przebieg „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 Z biegiem Wisły — Dobrych. 20.15 Wieczory chopinowskie. 21.00 Razem z „Dwójką”. 21.30 Oblicza polskiego kina: „Sublokator”. reż. Janusz Majewski, wyst. Jan Machulski, Barbara Ludwińska, Katarzyna Laniewska, Magdalena Zawadzka, Teresa Lipowska i inni. 22.30 Wiadomości.

ogłoszenia

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB wydane przez Referat Komunikacji w Jaworze na nazwisko Antoni Młowski zam. Jawor, Rapackiego 17A/8. 20546-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. BC wydane przez Urząd Gminy Wądroże Wielkie na nazwisko Zbigniew Krupa, zam. Budziszów Wielki 72. 20552-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Naczelnika Gminy Malczyce na nazwisko Maria Błażniak zam. Rusko, Polna 3. 20554-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Urząd Miasta w Legnicy na nazwisko Kazimierz Tereba, zam. Legnica, Traugutta 3. 20555-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB wydane przez Urząd Gminy Pępowo w leszczynskie na nazwisko Karol Kubiak zam. Pępowo, Stanisławy Nadstawek 9. 20557-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM nadwozie fiata 1200. Wiadomość: Legnica, Pomorska 8/9. 20549-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM nieruchomość 0.54 ha z domem mieszkalnym w Dzierzkowie 17 gm. Dobromierz. 20551-g

DOM piętrowy 116 m kw. plus budynek gospodarczy mieszkalny oraz działka siedliska, wa w Płocku, ul. Źródłana 25 sprzedam lub zamienię na podobny w Legnicy lub okolicy. Wiadomość: Legnica, Wielkiej Niedźwiedzicy 3/20. 20553-g

SPRZEDAM domek plus działka 0.75 ara w Kozuchowie, ul. Polna 13. 20558-g

SPRZEDAM dom z ogrodem i szklarnią w Lubinie. Wiadomość: Lubin, Spółdzielcza 1. 20534-g

SPRZEDAŻ

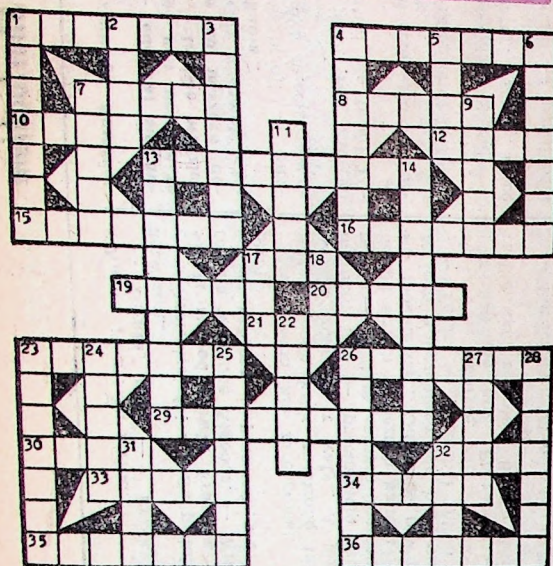
SPRZEDAM stół do produkcji dachówek (komplet). Wiadomość: Bolesławiec, tel. 43-02. 20547-g

RÓŻNE

WYPIEK rożków do lodów i wafl suchych polską wytwórnią Wółów Batalionów Chłopskich 12, tel. 26-34, Józek. 20559-g

USŁUGI

„MROK” — zabija przeciwsłoneczne, tel. Wrocław, 361-55. 35790-g



Bałtykiem, 3) graficzne przedstawienie jakiegoś urządzenia, 4) na podłodze lub obok jezdni, 5) czepia się, jak..., 6) urządzenie zwiększające dokładność pomiarów, 7) część ciała z „klepkami”, 8) w niej ładunek wybuchowy i pocisk, 11) krewniaczka kruka, 13) atakuje stawy i tkankę łączną, 14) umożliwiała utrzymanie stałej temperatury w przestrzeni zamkniętej 17)

NAGRODY KSIĄŻKOWE
wylosowali: **KRYSTYNA JARECKA** ul. Rydygiera 37/10, 50-248 Wrocław; **BOŻENA GÓRSKA**, ul. Ostrzowskiego 12/6, 53-238 Wrocław; **ELŻBIETA SĄBAT**, ul. Kosmonautów 6/13, 67-200 Głogów.
NA ROZWIAZANIACH

NA ROZWIĄZANIA krzy-
żówki z numeru 31 czeka-
my do 10 sierpnia 1985 ro-
ku.

Podczas gry McEnroe na wimbledońskim turnieju wówczas gdy brał górę jego przeciwnik rozlegały się ogłuszające gwizdy. Tym klakierem McEnroe okazała się jego dziewczyna Tatum O'Neal. Śliczna obecnie 22-letnia aktoreczka. Jest to córka znanego aktora, która wcieliła się jako matka dziewczynkę w filmie

"Papierowy księżyc". Jako aktorka Tatum nie zyskała sobie wielkiej sławy, ale po wimbledońskim turnieju, w którym tak dzielnie kibicowała sędziemu narzeczonemu napisała o niej wszystkie ilustrowane magazyny. Może coś z tego dla Tatsum wyniknie. A na marginesie dodajemy, że McEnroe przegrał ten turniej.

Czasopismo „Schweizer Illustrierte” zorganizowało wyścigi pojazdów napędzanych energią słoneczną. Są to pierwsze tego rodzaju wyścigi. Trasa wiedzie przez północną Szwajcarię do Romanshorn do Genewy. Warunkiem uczestnictwa jest posiadanie pojazdu napędzanego wyłącznie energią słoneczną. W tym konkursie zgłosiła swój udział nawet tak znana firma jak Mercedes. Słoneczne pojazdy osiągają nawet duże szybkości. Oczywiście warunkiem jest naładowanie słoneczną energią akumulatorów. Wielcy konstruktorzy twierdzą, że jest to start w przyszłość i przed takimi pojazdami jest wielka kariera. Wprawdzie konstrukcja jest droga, ale pojazdy nie zanieczyszczają środowiska no i jak na razie słońce jest za darmo.

Czytając te słowa mamy wszyscy na myśli jedną Madonnę. Tymczasem chodzi o coś zupełnie nowego. Takie imię nosi najmłodniejsza obecnie amerykańska piosenkarzka. Pochodzi ona z ultrakatolickiej rodziny ze stanu Michigan. Jej rodzice pragnęli aby przywdziała zakonny habit. Ukończyła przyklasztorną szkołę. Jednak jej temperament nie pozwolił jej na klasztorne życie. Po ukończeniu szkoły przyłączyła się do trupy baletowej Alvina Alley. Zaczęła śpiewać, zagrała w filmie, i dzięki temu stała się sensacją sezonu. Ubiiera się na estradzie w koronki i futra, często udekorowane emblematami krzyża. Jej śpiew jest intymny, erotyczny ale i agresywny. Właśnie takie zestawienie robi z niej gwiazdę. Krytycy mówią o niej jako o następczyni Marilyn Monroe. Jej najnowszy płytowy album „Jak dziewczyna” rozszedł się w nakładzie 7 milionów, a jej przebieg „Zwariowana na twoim punkcie” utrzymuje się dłużej czas w pierwszej dziesiątce listy przebojów.

O jej wielkiej popularności świadczy fakt, że 17 622 bilety na jej występy w legendarnym nowojorskim „Radio City Music Hall” zostały wykupione w 34 minuty.

Hajdin Sejdiya potentat naftowy z Arabii Saudyjskiej zamówił u szwajcarskiego architekta Aleksandra Maurera projekt miasta. Ma to być zupełnie nowe centrum kulturowo-handlowe Arabii Saudyjskiej. Na powierzchni 13 km kwadratowych mieścić się będą uniwersytet, szkoły, klinika, mezet, sala kongresowa, sala koncertowa i teatralna, ciąg domów handlowych i bazarów. Projekt przewiduje stworzenie na pustyni zielonej oazy, która z daleka będzie wyglądała jak fatamorgana.

Co nowego w modzie? Otóż okazuje się, że młodziuzi uwielbia stare orde-ry, a najbardziej te, które mają wiele brylantów i innych biżuterii. Dawniej dekorowali się nimi panowie. Dzisiaj noszą je młode eleganci. Bardzo gustownie jest przypiąć sobie do jaskrawej kolorowej kurteczki kilka wy-

sadzanych brylantami
krzyży i orderów. Oczywiście są to najczęściej
falsyfikaty ze sztucznej
biżuterii, ale wyglądają

jak prawdziwe. Wróciła również moda na perły. I to nie jeden sznurek n szyl lecz wiele sznurów sięgających do pasa. Wracają też do łask wielkie pierścienie, szpilki i wielkimi oczkami. Najważniejsze, aby tego było dużo naraz i musi być błyszczące, choć niekoniecznie prawdziwe.



Fot. Zbigniew Stokłosa

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 1 skrytka pocztowa 145 **REDAGUJE ZESPÓŁ:** Jacek Broszkie-wicz Janusz Budniski (foto-reporter) Janusz Dobrzański, Wanda Dybalska, Maria Kuncalita, Zygmunt Łuszcza, Antoni Neczyński, Czesław Pańczak (sekr., red.), Witold Podeworny (red. nac.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska Agnieszka Szydłowska. **TELEFONY:** red. nacz. 241-46 sekr. red. 299-25, z-ca sekr. red. 241-45 publi-cyści 602-26 292-42 fotorepor-ter 218-77 biuro ogłoszeń i administracja 279-92 **TELEX** 0782624. Red. pl. Kępiń-sów i edycję nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrę-ga się również prawo skracania nadesłanych tekstów. **WYDAWCA:** Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa – Książka – Ruch”. **Podwale** 61 50-950 Wrocław 2. **DRUK:** Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa – Książka – Ruch” ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. **Ogłoszenia** przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW. 50-950 Wrocław 2 **Podwale** 62 tel. 357-711 wszystkie bła-ra ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30-16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. **PRENUMERATA:** kwartalna – 195 zł półroczna – 390 zł, roczna – 780 zł. Wpłaty na-leżz adresować: RSW „Prasa – Książka – Ruch” Przed-siębięstwo Upowszechnia-nia Prasy i Książki 50-950 Wrocław 2 ul. Hubska 8/16, nr konta: NBP i Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. **IN-FORMACJI o warunkach pre-numeraty** udziela oddział RSW „Prasa – Książka – Ruch”. Prenumerate ze zlece-niem wysylik za granicę przyjmuje RSW – Centrala Kolportażu i Wdawnictwa 00-950 Warszawa ul. Towar-o-wa 28 konto PKO (i 153-3.001045-139-11) orenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawcy indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. **PL ISSN 0137-4680 Indeks 36272** **R-2**